

DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena 60 gr.

Rok VIII

Warszawa, 7 grudnia 1952 r.

Nr 49 (367)

Mikołaj ROSTWOROWSKI

Rok siódmy

NIE zamierzam uzasadniać tego artykułu potrzebą ulegania sztywnej rocznicowej konwencji. Chcę przypomnieć niektóre ważniejsze fakty, do których powstania przyczyniliśmy się w ciągu mijającego roku po prostu dlatego, że doświadczenie z nich wysnute może wesprzeć dalszą naszą pracę.

Jak więc widzimy cel jest bardzo praktyczny, ale nie sposób go utożsamiać z wąskim dreptaniem wokół własnego ogródka. Przekonuje o tym nie co innego jak właśnie najbardziej chociażby pobieżna obserwacja naszej działalności w okresie dzielącym listopady lat 1951 i 1952. Cechą charakterystyczną tego okresu jest bowiem nieproporcjonalnie zwiększony w stosunku do lat poprzednich udział zespołu „Dziś i Jutro” w służbie narodu oraz polskiej społeczności katolickiej i w formowaniu jej obywatelskiej postawy w oparciu o wytyczne zawarte w akcie Porozumienia między Kościołem a Państwem. O ile na początku działalności — nasze starania skupiały się przede wszystkim na tworzeniu ideowego zaplecza dla skutecznej pracy społecznej o tyle rok ubiegły dostarczył sporo okazji do wypróbowania w praktyce politycznej celności gromadzonych argumentów ideologicznych.

Oczywiście fakt ten miał także swoją odwrotną, ujemną stronę: coraz silniejsze zaangażowanie naszych pisarzy i publicystów w życiu publicznym powodowało sporadyczne przestoje w doskonaleniu ideologicznego dorobku zespołu.

Ta samokrytyczna uwaga daleka jest jednak od defetyzmu. Wiemy dobrze, że ideologia tworzona w oderwaniu od rzeczywistości jest w najlepszym wypadku szlachetną fikcją. Dlatego możność konfrontacji naszych przemyśleń teoretycznych z konkretną aktywnością społeczną przyjęliśmy z radością, a obecnie mamy już prawo twierdzić, że credo ideowe zespołu zostało wydatnie zasilone wnioskami uogólniającymi rezultaty ustawicznych doświadczeń.

RACJE IDEOLOGICZNE

JEDNĄ z podstawowych zasad programowych przyświecających naszej pracy jest teza, że stanowisko ideowo-polityczne zespołu winno być stale sprawdzane przez konkretne wyniki służby interesom narodu polskiego. Nie potrzeba chyba dodawać, że zgodnie z internacjonalizmem realizacja interesu narodu polskiego zespół widzi w pokojowej braterskiej współpracy wszystkich narodów we wszystkich dziedzinach życia. Te względy kazały nam ze szczególnym zapalem powitać wysunięte w lutym 1951 r. przez Bolesława Bierutę hasło Frontu Narodowego. Poczynając od Zjazdu Wrocławskiego z dnia 12 grudnia 1951 r. poprzez akcję utrwalania polskiego stanu posiadania na naszych Ziemiach Zachodnich, walkę o pokój

wewnętrzny, udział w Ruchu Obrońców Pokoju i związane z tym wyjazdy członków naszego zespołu za granicę, działalność ideowo-kulturalną, akcję przedwyborczą a kończąc na obradach i deklaracji Komisji Głównej Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy PKOP z dnia 24 listopada br. — cały rok miniony stanowił dla Zespołu nieustanna okazję dokumentowania swej przydatności w służbie celom ogólnonarodowym.

W dalszych częściach tego artykułu będę się starał omówić bardziej szczegółowo każdą z wymienionych akcji. Przedtem jednak warto odpowiedzieć sobie na pytanie jakie czynniki zadecydowały o skuteczności naszych wysiłków. Nie wystarczy bowiem powołać się w tym miejscu na walory natury techniczno-organizacyjnej cechujące tę pracę. Na pewno ani prężność organizacyjna i duża dyspozycyjność poszczególnych kolegów, ani zdolność przejawiania szybkiej, samodzielnej inicjatywy nie wyjaśniają w sposób dostateczny osiągniętych sukcesów. Dopiero wówczas, gdy weźmiemy pod uwagę specyficzny charakter zespołu, który jest jednocześnie ośrodkiem światopoglądowym i ośrodkiem politycznym zagadnienie staje się w pełni jasne. Katolickość zespołu sprawia, że cała jego działalność ideowo-polityczna winna być podporządkowana bezpośrednio lub pośrednio wyznawanemu przez nas światopoglądowi. Konsekwentne więc uczestnictwo zespołu w służbie obywatelskiej, jednoczących całe społeczeństwo celów Frontu Narodowego jest zarazem przejawem pluralizmu światopoglądowego Frontu. Ten fakt właśnie nadaje naszej działalności praktycznej w społeczności katolickiej nieodzowny ciężar gatunkowy.

Równocześnie towarzyszy nam przeświadczenie, że wnoszenie problematyki światopoglądowej o tyle tylko nie nabiera cech dywersji ideologicznej o ile nie jest próbą biobiektywnej demobilizacji w walce rewolucyjnej, o ile przez naszą konkretną służbę podstawowym interesom narodu polskiego potrafimy skutecznie aktywizować masy katolików dla realizacji celów Frontu Narodowego, przeciwstawiając się reakcyjności w każdej postaci.

Nasuwa się tutaj zagadnienie czy faktycznie zaangażowanie polityczne zespołu katolików, nie oznacza niedopuszczalnego uzasadniania stanowiska politycznego prawdą religii. Otóż bynajmniej. Podkreślając jak najmocniej, że nasza działalność ma charakter świecki i nie wolno w niej nadużywać w jakikolwiek sposób autorytetu Kościoła i jego nauki, wskazujemy wyraźnie na doświadczenia, rozumowy charakter dokonanej przez nas wyboru postawy politycznej. Naszej woli zdecydowanej walki o jak największą skuteczność realizacji podstawowego

prawa ekonomicznego socjalizmu w Polsce nie zamierzamy motywować bezpośrednio nakazami wiary i moralności katolickiej obowiązującymi w każdym czasie i w każdym miejscu. Natomiast nie ulega wątpliwości, że *nakazy te nie będą konkretną dyrektywą dla określonej działalności stanowią dla nas generalny drogowskaz, obserwowany bacznie przy każdej podejmowanej na własną odpowiedzialność decyzji.*

I tak np. wypływająca ze światopoglądu katolickiego świadomość, że każda prawda bez względu na to, czy jest odkryta i realizowana przez katolików, czy niekatolików winna służyć pośrednio lub bezpośrednio realizacji celów zawartych w religii katolickiej — niestychanie silnie wspiera współpracę z materialistami filozoficznymi tych katolików, którzy z powodów rozumowych przyjęli niesprzeczne z nauką Kościoła zdobywcze obrotu postępu.

To samo da się powiedzieć wyraźnie o światopoglądowym charakterze obowiązku poznawania i wykorzystywania przez katolików dla dobra społecznego praw ekonomicznych i społecznych rządzących życiem zbiorowym. Obowiązek ten nieuchronnie wynika z przeświadczenia, że stosowanie konsekwencji miłości bliźniego w życiu zbiorowym trzeba uznać za konieczną normę postępowania katolików a nie za heroiczną cnotę świętych. Czyż trzeba dodawać jak daleko wspomaga naszą działalność praktyczną upowszechnianie przekonania, że podstawowe źródło wielu społecznych kłopotów katolików tkwi w rozbieżności między teorią a zbiorową praktyką? Albo jak bardzo wspiera walkę o wspólne dobro przypomnienie katolikom, że zgodnie z naszym światopoglądem świadome i ofiarne realizowanie miłości do ludzi jest jednym z nieodzownych warunków osiągnięcia celu ostatecznego i pozadoczesnego człowieka.

Te tezy światopoglądowe tkwią organicznie w odwiecznym depozycie naszej religii i jak widzimy nie określają w sposób jednoznaczny takiego czy innego stanowiska politycznego. Skoro jednak jest się już w posiadaniu określonej diagnozy współczesności, siła mobilizująca tych stwierdzeń, ich praktyczna przydatność jest ogromna.

W naszej działalności agitacyjnej wielokrotnie podkreślaliśmy, że troski o dobro wspólne, która jest moralnym obowiązkiem wierzących, nie wolno traktować odplatnie. Niezależnie jednak od tego aktywizacja społeczna katolików także w płaszczyźnie korzyści natury światopoglądowej musi dać pozytywne rezultaty. W ten bowiem sposób, po prostu drogą stwarzania przekonywujących faktów wskazujemy, że religia katolicka jako transcendentna w stosunku do historii nie podzieli losu ustroju feudalnego czy kapitalistycznego, że postępy społeczne ludzkości dokonują się i dokonywać się będące za-

W NUMERZE m. in.:

Z. LICHNIK — Siermierz spraw trudnych
W. KĘTRZYŃSKI — Trudności i nadzieje katolików Francji
J. DOMAŃSKI — Listy św. Pawła Apostoła
J. KOLENDO — Noty o pracy Wydawnictwa „PAX”
W. PIENKOWSKA — Ręce poplamione atramentem
S. LICHANŃSKI — Chmurny pejzaż upartej młodości
W. PIETRZAK — o niezrozumiałości poezji

Sekretariat Generalny Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej Niemiec

Berlin, dn. 1.11. 1952 r.

Do Redakcji „Dziś i Jutro”

WARSZAWA

Mokotowska 43

Z OKAZJI siedmiolecia tygodnika „Dziś i Jutro” chciałbym w imieniu Głównego Zarządu Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej przelać Wam najserdeczniejsze życzenia w nadziei, że praca Waszej redakcji — tak jak w poprzednich latach — zdobywać będzie w dalszym ciągu wielkie sukcesy, służąc mobilizacji i oświeceniu polskich katolików w walce o pokój i nowy sprawiedliwy porządek społeczny. Milijący pokój chrześcijański demokracji Niemieckiej Republiki Demokratycznej służy od półtora roku działalność publicystyczną Waszego tygodnika. Studiując jego treść oraz formę mogli oni czerpać nauki ważne dla pracy ideologicznej i publicystycznej wśród katolików w Niemieckiej Republice Demokratycznej i w Niemczech zachodnich. Jesteśmy przekonani, że systematyczne przysyłanie nam Waszych najważniejszych publikacji będzie miało w przyszłości wielkie znaczenie dla uświadomienia działaczy naszej partii; szczególnie zaś skorzysta z niego nasza prasa. Jednocześnie jesteśmy przekonani, że podniesienie poziomu naszych informacji dotyczących sytuacji w Niemczech zachodnich będzie również bardzo owocne dla pracy Waszego tygodnika. Przypuszczam, że planowa wymiana artykułów o problemach politycznych i ideologicznych będzie nam wzajemnie pomocną w naszych pracach.

Proszę przyjąć najserdeczniejsze życzenia dla Waszego tygodnika i dla Waszych współpracowników; mam nadzieję, że tak jak dziś tak i jutro będę Wam mógł składać gratulacje z powodu wyników Waszej pracy.

Z przyjacielskim pozdrowieniem
GERALD GÖTTING

równo wysiłkiem wierzących jak i niewierzących.

Na wrześniowej Ogólnopolskiej Konferencji Intelktualistów i Działaczy Katolickich, która skupiła przedstawicieli najszerszego wachlarza środowisk katolickich w Polsce o tych właśnie ideowych racjach naszego udziału we Froncie Narodowym mówił obszernie Bolesław Piasecki. Jest rzeczą więcej niż pewną, że większość tych, tak dziś oczywistych stwierdzeń wynika z wielomiesięcznego, konkretnego doświadczenia politycznego, które pozwoliło nam skuteczniej niż drogą oderwanych przemyśleń teoretycznych ujawnić trwałą aktualność posiadanej prawdy światopoglądowej.

DUCHOWIEŃSTWO WE FRONCIE NARODOWYM

SPRAWA perspektywy rozwoju swej treści Porozumienia między Kościołem a Państwem jest zasadniczą konsekwencją ideowo-politycznej postawy zespołu. W trosce o maksymalne upowszechnienie wśród polskiej społeczności katolickiej zasad Porozumienia nie ograniczyliśmy zakresu oddziaływania wyłącznie do katolików świeckich, lecz również staraliśmy się zainteresować naszą pracą duchowieństwo. Terenem tego kontaktu z księżmi była przede wszystkim Komisja Intelktualistów i Działaczy Katolickich przy PKOP zrzeszająca świeckich i duchownych działaczy katolickich. Jak pisał przed pół rokiem sekretarz generalny Komisji Andrzej Micewski stworzyła ona „*perween własny dorobek sformułowań ideowych i styl działalności publicznej duchownych i świeckich katolików, który przyjmuje się powszechnie. Nie jest przecież tajemnicą, że w wyniku działalności*

Komisji sposób i język argumentacji i walki pokojowej duchownych i świeckich katolików w Polsce zmienił się i stał się bardziej jednolity, pogłębił się i nie tracąc swego ostrza politycznego, odpowiada światopoglądowym zobowiązaniom katolików”.

Praca Komisji na przestrzeni ubiegłego roku przyniosła szereg poważnych rezultatów. Jej to głównie przypisać należy imponujący wynik Manifestacji Wrocławskiej z 12 grudnia 1951 roku, w której na blisko 2000 uczestników wzięło udział około 1700 działaczy spośród duchowieństwa. Zainicjowana przez Komisję w tym samym okresie ankieta w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich, której użyczyło swych łamów na przeciąg wielu tygodni „Słowo Powszechne”, udowodniła rzetelny wzrost odpowiedzialności obywatelskiej reprezentatywnych kół polskiego duchowieństwa i jego coraz większe zbliżenie do programowych założeń Komisji. Doprawdy nie było w mijającym roku ważniejszego wydarzenia politycznego związanego z problematyką narodowej racji stanu, na które Komisja Intelktualistów i Działaczy Katolickich nie zareagowałaby w sposób zapewniający każdemu z tych wystąpień szerokie echo wśród licznych rzesz duchowieństwa polskiego.

Ograniczę się tu jedynie do przypomnienia rezolucji Komisji w sprawie Układu Ogólnego z dnia 9 czerwca b.r., w sprawie udziału katolików polskich w akcji wyborczej z dnia 9 września b.r. i w sprawie dalszej, aktywnej pracy duchownych i świeckich katolików polskich w ramach Frontu Narodowego z dnia 24 listopada br.

(Ciąg dalszy na str. następniej)

R o k s i ó d m y

Ciąg dalszy ze str. 1

Wystąpienie Przewodniczącego Komisji Wrocławskiej ks. kanonika Jana Piskorza na czerwcowym Ogólnopolskim Plenum PKOP, referat Wiaceprzewodniczącego Komisji Głównej ks. prof. Eugeniusza Dąbrowskiego na Konferencji Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego w dniu 30 sierpnia br., udział ks. prof. Dąbrowskiego w prezydium Międzynarodowej Konferencji w sprawie pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego toczącej się w dniach 28—30 października w Berlinie, wybór ks. dziekana dr. Jana Czujka, Przewodniczącego Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich na delegata Polski na Kongres Pokoju w Wiedniu, znamienne głosy Komisji w dyskusji konstytucyjnej, liczne jej zebrania w okresie wyborczym i nieustająca aktywność wśród katolickiej społeczności Opolszczyzny, Warmii i Mazur o to dalsze fakty świadczące o niesłabnącej inicjatywie obywatelskiej tego zrzeszenia katolików zyskującego zrozumiałe autorytet w najróżnorodniejszych odłamach polskiej opinii katolickiej.

Specyficznym rysem działalności Komisji, warunkującym tak szybki wzrost jej popularności wśród duchowieństwa jest jej obywatelski charakter. Jak wiemy Komisja nie pretenduje do atrybutów jakiejś instytucji kościelnej i zrzesza zarówno duchownych jak i świeckich działaczy, konsekwentnie strzegąc zasady ażeby w oddziaływaniu na duchowieństwo nie utrudniać powszechności zadań kapłańskich w stosunku do wszystkich wiernych bez względu na ich orientację społeczną. Trudno też

byłoby identyfikować ideologię naszego zespołu z programem Komisji, choć związek między nimi jest bardzo wyraźny i istotny, bo wyraża się w trosce o realizację celów Frontu Narodowego skupiającego *wszystkich* przedstawicieli społeczności katolickiej pragnących służyć podstawowym nakazem racji stanu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. To szczerze lojalne ustawienie wzajemnych stosunków nie tylko wzmogło szerokie zainteresowanie naszą pracą w szeregach duchowieństwa, lecz nadto zyskało nam szereg wypróbowanych przyjaciół wśród duchownych zarówno na wsi jak i w miejskich ośrodkach naukowych i kulturalnych. W konsekwencji postać księdza akceptującego ideologię zespołu, lub stale pisującego artykuły w naszych pismach, nie należy dziś do sporadycznych wyjątków.

Wyrazem stale rosnącego zainteresowania naszą pracą jest fakt, że mało znajdziemy w Polsce duchownych, którzy by regularnie nie czytali „Słowa Powszechnego”. Nawet uroczystości ś. ś. dotyczące pracy naszego zespołu skupiły w mijającym roku szereg działaczy duchownych, żeby tylko przypomnieć obchód jubileuszowy z okazji pięćdziesiątka „Słowa Powszechnego”, czy uroczystość wręczenia nagród laureatom nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. Kameralny charakter tych zebrań nie wykluczał oczywiście faktu koncentrowania dyskusji wokół zagadnień realizacji Porozumienia między Kościołem a Państwem, stanowiącego tak istotny czynnik umacniania jedności narodu.

POKÓJ WEWNĘTRZNY I ZIEMIE ZACHODNIE.

MANIFESTACJA Wrocławska, w trakcie której ks. Sidor w imieniu intelektualistów i działaczy katolickich piętnował uchwałę amerykańskiego Kongresu o specjalnym funduszu mającym zasilić działalność dywersyjną w krajach demokracji ludowej nie była odosobnionym wyjątkiem mobilizowania katolików polskich do walki o pokój wewnętrzny. Już w parę tygodni potem ukazuje się w „Słowie Powszechnym” znany artykuł Zygmunta Przetakiewicza pt. „Wróg pozostał ten sam”, który inicjuje na łamach naszego dziennika serię wypowiedzi najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli polskiej społeczności katolickiej. W nawiązaniu do tej akcji i do wywiadu udzielonego w sprawie pokoju wewnętrznego „Tygodnikowi Powszechnemu” przez Prymasa Polski, „Słowo Powszechno” w dniu 27 kwietnia br. publikuje wypowiedź Warszawskiego Wydziału Teologii naświetlającą z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej zło antynarodowej działalności wicherzyelskiej. W tydzień potem w dzienniku naszym ukazuje się wywiad z profesorami Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego poruszający te samą tematykę.

Uświadamianie obiektywnej wrogości dla Polski Ludowej imperialistycznej polityki amerykańskiej, uodpornianie społeczeństwa polskiego na działalność wywiadu, dywersji i konspiracji szło w parze w tej działalności z pogłębianiem rozumienia zagrożenia przez imperializm naszego stanu posiadania na Ziemiach Zachodnich. Dlatego też fakt wskrze-

nia polskiej kapituły we Wrocławiu w dniu 29 maja, br. ze szczególną radością został zarejestrowany przez nasze pisma, i postaraliśmy się nadać mu jak najszerszy rozgłos. Ten dalszy krok ku umocnieniu polskości na Ziemiach Zachodnich był jeszcze jednym argumentem w walce z psychozą krucjaty szerzoną w Niemczech zachodnich pod auspicjami części tamtejszego kleru. Przemówienie ordynariusza wrocławskiego ks. infułata Lagosza na Kongresie Ziemi Odzyskanych i październikowa konferencja w Olsztynie inaugurująca pracę Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich nad utrwaleniem i pogłębieniem polskości Warmii i Mazur — oto następne wydarzenia świadczące o aktywnym uczestnictwie postępowo myślących katolików w służbie idei Frontu Narodowego. Każda z tych praktycznych form uczestnictwa we Froncie Narodowym była dla nas okazją do walki z bezproblemowym lub kompromisowym i oportunistycznym traktowaniem jego zadań. Ideologiczna postawa zespołu, poczuwającego się do współodpowiedzialności za dokonywaną w Polsce rewolucję, w ogromnej mierze ułatwiała nam upowszechnianie rozumienia historycznych źródeł rewolucji i walki klas, które w dążeniu do społeczeństwa bezklasowego należy doprowadzić do zwycięskiego końca jak najszybciej i przy możliwie najmniejszych ofiarach. W naszej działalności publicystycznej i agitacyjnej na rzecz pokój wewnętrznego wszechstronnie staraliśmy się uargumentować tezę, że rewolucja i walka klas słusznie usuwa klasy dotychczas uprzywilejowane i że każda jednostka, która współdziała z władzą ludową powinna znaleźć w ustroju socjalistycznym perspektywę rozwoju.

Wynikiem realizowania zasady wielowiatopoglądowości Frontu Narodowego była m. in. możliwość publicznego dyskusowania spraw dotyczących ściśle katolików wówczas, gdy przeciwstawialiśmy się nadużywaniu religii dla usprawiedliwiania wojennych i agresywnych poglądów w obzbie kapitalistycznym.

KAMPANIA WYBORCZA

OKRES przedwyborczy był wzmownym sprawdzianem wpływu naszych ideowo-politycznych sformułowań na kształtowanie się obywatelskiej postawy katolików polskich. Wspomniałem już o rozległej aktywności Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich przy PKOP w kampanii wyborczej. Innym dowodem realizacji pluralizmu światopoglądowego Frontu Narodowego było wysunięcie kandydatur działaczy katolickich na posłów do Sejmu. Wśród nich znaleźli się też nasi koledzy: Jan Dobraczyński, Dominik Horodyński i Konstanty Lubieński. Zorganizowaliśmy dla nich łącznie 25 spotkań z wyborcami, nie wliczając w to zebrań terenowych oddziałów Komisji Intelektualistów i Działaczy Katolickich. Dominik Horodyński zasiadający równocześnie w Prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Wyborczego Frontu Narodowego miał możliwość występując w imieniu działaczy katolickich na pierwszej sesji Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyrazić wobec reprezentantów tego zwierzchniego organu władzy państwowej na-

szą konsekwentną wolę współuczestniczenia w budowie lepszej przyszłości Polski.

Oba nasze pisma w szeregu publikacji rozwijały i pogłębiały problematykę Frontu Narodowego wskazując na konieczność jednoczenia się wszystkich Polaków w służbie podstawowych interesów narodowej racji stanu, niezależnie od różnic światopoglądowych. Na podkreślenie zasługuje tu zwłaszcza inicjatywa „Słowa Powszechnego”, które poczynając od ogłoszenia Programu Wyborczego Frontu Narodowego aż do dnia wyborów zamieszczało w każdym numerze artykuły wstępne pod wspólnym tytułem „Cele Frontu Narodowego”.

Pozostając w ścisłej ideowej łączności z naszym zespołem Koło Społeczno-Postępowe Studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego aktywnie współuczestniczyło w powołaniu do życia Uczelnianego Komitetu Frontu Narodowego na KUL-u i własnymi siłami zorganizowało na teje uczelni spotkanie katolickich mieszkańców Lublina i młodzieży akademickiej z kandydatem na posła ce nionym działaczem katolickim prof. Andrzejem Wojtkowskim. Jeżeli do tego dodamy udział naszych kolegów w licznych komitetach terenowych Frontu Narodowego, ich pełną zapala działalność prelegentką oraz wydaną przez Wydawnictwo „Pax”, w kilkudziesięciutysięcznym nakładzie broszurę pt. „Głos katolików w sprawie wyborów” — zyskamy tylko szkieletowy obraz tego rzetelnego obywatelskiego wkładu. Niesposób tu nie wspomnieć bardzo istotnego poparcia udzielonego nam w okresie kampanii wyborczej ze strony poważnej części duchowieństwa. To był na macalny rezultat nie tylko częstego użyczenia gościny przedstawicielom duchowieństwa na łamach naszych czasopism, ale także wynik wytrwałej pracy Komisji Intelektualistów i

Działaczy Katolickich w ciągu lata. Słowa o współdziałaniu można również odnieść do szerokiego wachlarza osób świeckich, reprezentujących najróżnorodniejsze ośrodki myśli katolickiej w Polsce, które przeznaczyły swoje wypowiedzi dla naszej wyborczej broszury. W ten sposób zespołowo naszymu przypadł w udziale zaszczyt faktycznego reprezentowania szerokiej opinii katolików polskich w kampanii wyborczej.

Najwyżej jednak cenimy sobie doświadczenia wyniesione z bezpośredniego kontaktu z wyborcami. Dzięki terenowym spotkaniom mieliśmy możliwość konfrontowania siły motywacyjnej naszego dorobku ideowego z poglądami nurtującymi w społeczności katolickiej. Z radością przekonywaliśmy się o stale wzrastającym poziomie politycznego uświadomienia wierzących, którzy dzięki Porozumieniu coraz jaśniej widzą łączność między wypełnieniem obowiązków ciążących na każdym obywatelu ludowego państwa a przyczynianiem się do utrwalenia warunków dla rozwoju życia religijnego.

Już w samym dniu wyborów Bolesław Piasecki w artykule pt. „Decyzja” dokonał ideologicznego podsumowania naszych politycznych doświadczeń z okresu przedwyborczej kampanii. W nawiązaniu do ostatniej pracy Józefa Stalina, autor artykułu wskazał na ścisłą łączność jaka istnieje między wyborczą decyzją Polaków a wyborem, który faktycznie stoł dziś przed każdym człowiekiem. Piasecki pisał m. in. „W klasycznym ujęciu zagadnienia każdy człowiek na świecie współczesnym musi dać i dając odpowiedź na pytanie: czy chce istnieć w zasięgu działania podstawowego prawa ekonomicznego obecnego kapitalizmu czy wybiera życie w kręgu działania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Przebieg procesu wybierania nie ma jednak charakteru teoretycznej, intelektualnej dyskusji. Lwizie najpierw doświadczać stwierdzają, że prawo ekonomiki współczesnego kapitalizmu godzi w najdroższe dla nich wartości

P o k ó j

czym walkom, przeciw niesprawiedliwości.

Już od lat toczy się walka o pokój, jakiej świat jeszcze dotąd nie znał. Ogólnopolski Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie stanowi jedną z szeregu zwycięskich bitew tej pokojowej batalii. Przed czterema laty Kongres Intelektualistów we Wrocławiu — później Paryż, Sztokholm, wreszcie Warszawa, jutro Wiedeń — oto etapy tej walki zawsze zwycięskiej i coraz silniej przybliżającej ostateczny triumf wielkiej idei — zwycięstwo powszechnego pokoju na świecie.

Profesor Jan Dembowski, dotychczasowy przewodniczący Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju, przedstawił w przemówieniu wstępnym wartość kongresów i zjazdów, a szczególnie ważność wielkiego Kongresu Narodów w Obronie Pokoju, jaki odbędzie się już za parę dni w Wiedniu. Trzy wielkie zagadnienia staną przed Kongresem Wiedeńskim:

Jak wstrzymać toczące się w świecie wojny?

Jak zerwać absurdalną tak zwaną zimną wojnę?

Jak zabezpieczyć niezawisłość i prawo do suwerenności narodów?

DOBRA KSIĄŻKA

najmilszym
podarkiem gwiazdkowym

INSTYTUT WYDAWNICZY „PAX“

PISMA KATECHETYCZNE
ŚW. AUGUSTYNA

zł 20.—

DANIEL ROPS

OD ABRAHAMA
DO CHRYSYSTUSA

zł 30.—

ŚW. HIERONIM

LISTY

zł 34.—

ELAISE PASCAL

MYŚLI

zł 32.—

A. ROGALSKI

KATOLICYZM W NIEMCZECH
PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

zł 20.—

J. NOWAK-DŁUŻEWSKI

KS. STANISŁAW KONARSKI

zł 20.—

ANTONI GOŁUBIEW

BOLESŁAW CHROBRY

4 TOMY

zł 112.—

GEORGES BERNANOS

ZAKŁAMANIE

zł 20.—

SIGRID UNSET

OLAF SYN AUDUNA

2 TOMY

zł 76.—

JAN DOBRACZYŃSKI

LISTY NIKODEMA

zł 36.—

JANINA KOLENDO

SZUKAJĄC DROGI

zł 20.—

TADEUSZ GAYCY

UTWORY ZEBRANE

zł 25.—

Wysła Instytut Wydawniczy „PAX”,
Warszawa, Mokotowska 43, za za-
liczeniem lub do wplat na kon-
to PKO — I-8515

osobiste i społeczne. Od tego stwierdzenia wiedzie często długa droga wahań, poszukiwania odcinkowych rozwiązań, aż nastąpi zrozumienie perspektywy, którą daje działanie podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu".

WYJAZDY ZA GRANICĘ

W artykule drukowanym w tymże numerze Wojciech Kętrzyński przypomniał wyjazdy za granicę na zyczą kolegów, jakie miały miejsce na przestrzeni siedmiu lat istnienia zespołu „Dziś i Jutro”. To nawiązywanie, umacnianie i pogłębianie kontaktów z ośrodkami postępowych katolików i ludzi wierzących innych narodów służyło m.in. wymianie i konfrontacji rozwiązań ideologicznych oraz dawaniu przykładu i śpieszeniu z radą, aby tym skuteczniej mobilizować wspólne siły do walki o pokój i postęp. W mijającym roku Jerzy Hagmajer uczestniczył w Międzynarodowej Konferencji w Obronie Izicka w Wiedniu, a Andrzej Micewski reprezentował katolików polskich na VI Zjeździe CDU w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Dominik Horodyński przebywał w ciągu tego roku w NRD dwukrotnie: raz jako uczestnik t.zw. wakacji przyjaźni i ponownie jako delegat Polski na październikową Konferencję Berlińską. Jesienią br. Wojciech Kętrzyński, Konstanty Łubiński i Dominik Horodyński gościli w Paryżu, zaproszeni przez organizację Pax Christi. Trzeba też przypomnieć udział Konstantego Łubińskiego w Komisji Inicjatywy przygotowującej Międzynarodową Konferencję Gospodarczą, w której to Komisji reprezentował Polskę wraz z prof. Oskarem Lange. W związku z tą pracą Łubiński kilkakrotnie wyjeżdżał do Pragi a potem uczestniczył w delegacji polskiej na kwietniową konferencję w Moskwie.

Szczególnie silne węzły przyjaźni łączą nas z ruchem chrześcijańsko-demokratycznym NRD. Pozostajemy z CDU w stałym kontakcie a był w r. ub. w Polsce goszczącego przez nas sekretarza generalnego stronnictwa Geralda Goettinga i jego udział w Manifestacji Wrocławskiej jeszcze mocniej uwydatnił to braterskie współdziałanie.

zwycięży świat

Profesor Dembowski podkreślił, jak ważny i cenny bęcze udział naszego kraju w Kongresie Wiedeńskim.

Polska stanowi dziś jeden z najpiękniejszych przykładów wielkiego dzieła pokojowego budownictwa opartego na przyjaznej współpracy z innymi narodami: doniosłe wydarzenia polityczne jakże przeżywalimy w ciągu ostatnich miesięcy są tego dowodem.

Jarosław Iwaszkiewicz — wielki pisarz i aktywny działacz ruchu pokoju w swym referacie przedstawił zadania stojące obecnie przed obrońcami tej idei. Mówił on o rozszerzaniu się ruchu na coraz to nowe warstwy społeczne, wskazywał na wciąganie do walki ludzi różnych przekonań i poglądów. Mówił potem o narodzie amerykańskim, o jego pięknej przeszłości, o mężach, którzy nęczyli walczyli o zwycięstwo demokracji w tym kraju. Opowiadał o istniejących dzisiaj dwóch Amerykach: Ameryce niechętnie garstki kapitalistów zainteresowanych w nowych podbojach i Ameryce ludzi wzywanych, która wojny nie chce.

Gdy umilkły ostatnie słowa mówcy, wybuchła długotrwała owacja na część międzyludzkiego brater

SPRAWY KULTURY

UMIESZCZENIE tego rozdziału na „szarym” końcu w żadnym wypadku nie oznacza lekceważenia problematyki kulturalnej. Podkreślaliśmy już niejednokrotnie, że twórczość kulturalna i polityka nie pozostają w zależności hierarchicznej od siebie, ale istnieje między nimi stosunek współzależności. Obie powinny pośrednio lub bezpośrednio służyć światopoglądowi i postępowi ludzkości. W twórczości kulturalnej widzimy przede wszystkim narzędzie uświadamiania i rozwijania sprawy światopoglądowej i postępu, w polityce narzędzie ich realizacji. W tym sprawozdawczym artykule wypadło jednak najpierw omówić naszą działalność polityczną, gdyż wkład zespołu w dzieło przemiany naszego narodu w polski naród socjalistyczny najoczywiej warunkował przyczynianie się do rozwoju elementów religijnych i spirytualistycznych naszej kultury.

Jeżeli chodzi o naszą publicystykę dotyczącą problematyki kulturalnej, to trzeba samokrytycznie stwierdzić, że rok mijający przedstawia się pod tym względem nader ubogo. Wszystkie niemal prace poświęcone tej tematyce, a było ich sporo, miały charakter sprawozdawczy względnie wartościujący, natomiast trudno mówić o jakichś nowatorskich, oryginalnych dokonaniach. Artykuły Alfreda Gawrońskiego publikowane przez nas jesienią 1951 roku były chlubnym wyjątkiem od tej niedoślej reguły. O wiele jaśniej przedstawia się nasza praktyka wydawnicza. Ponieważ szczegółowo zajmuje się nią artykuł Janiny Kolendo, chciałbym tu pokrótce omówić ideologiczne przesłanki kierujące tą pracą. Otóż uważamy za swój naczelny światopoglądowy obowiązek przyczynianie się do utrzymania problematyki religijnej w płaszczyźnie intelektualnej, gdyż tylko w tych warunkach jest możliwy wzajemny szacunek pomiędzy przedstawicielami światopoglądu religijnego i areligijnego. Chodzi tu głównie o problematykę taką jak odpowiedź na pytanie czy Bóg istnieje, czy człowiek posiada duszę nieśmiertelną, które to pytanie stanowi podsta- wowe zagadnienie filozoficzne całej

historii ludzkości. Światopogląd katolicki przesądza ten problem. Niemniej jednak ukazywanie zjawiska religij w oderwaniu od intelektualnego dla katolików problemu istnienia Boga i nieśmiertelności duszy jest przyjmowane przez niewierzących jako zabobon. Podobnie ukazywanie wierzących postawy areligijnej w oderwaniu od tego samego problemu może przedstawić ją wierzącym jako przejaw braku dobrej woli.

Wydanie „Myśli Pascala, upowszechnienie osiągnięć współczesnej bibliistyki czy wreszcie przyswojenie katolikom polskim prac Gilsona — to prosta konsekwencja omówionych założeń. Przyznanie w mijającym roku nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka prof. Stefani Skwarczyńskiej, dr Aleksandrowi Rogalskiemu, Zygmuntowi Przetakiewiczowi i Januszowi Zakłockiemu — również uwydatniło programowe założenia polityki kulturalnej zespołu. To był praktyczny wyraz naszej woli inspirowania i stwarzania warunków rozwoju kultury opartej o światopogląd katolicki i nie tylko nie noszącej cech dywersji kapitalistycznej, ale będącej wykładnią postępowych tendencji ludzkości. Doniosłą przesłanką naszej pracy kulturalnej jest poczucie współodpowiedzialności za rewolucję. Oznacza to, że pragniemy dać swój rzeczywisty wkład w przezwyciężenie wszystkich trudności na drodze do socjalizmu. Czujemy się zobowiązani do jak najskuteczniejszej walki razem z całym narodem o likwidację wrogich trudności wynikających z agresywnej działalności obozu imperialistycznego, z oporu mentalności reakcyjnej, konieczności wyrzeczonych przy budowie gospodarki socjalistycznej, wreszcie z dysproporcji między wielkością i wielością zadań a ludzką dojrzałością. Także jeżeli chodzi o trudności wynikające z błędów ustawicznie spostrzeganych i zwalczanych, to czujemy się współodpowiedzialni za nie, gdyż woła ponoszenia ich konsekwencji jest jednym z moralnych tytułów do uznania za swoje osiągnięć Frontu Narodowego.

Mikołaj Rostworowski

Mikołaj BIESZCZADOWSKI

Doświadczenia

Czasem w niektóre noce, kiedy szelest godzin już wygasł
Kołuje w pobliżu głos — podobny mojemu lecz obcy
Uwodzicielski głos, przeciągły śpiew szczurołapa
Ten sam, który spotykam w krzywym uśmiechu przechodnia
Albo w zduszonym szepcie złej plotki, gdy pełnie ulicą
Albo tam, gdzie jest jak pchnięcie noża w słowa bliskich mi istnień.
Niekiedy przenika podstępnie śliną sączącej się wolno zawiści —
W dzień pokonany zwycięskim stukotem warsztatów
W nocy odrasta i kracze bezbożną anatemią
I nęka mnie, nieutulony, czujny i mętny głos
Oszczep z za oceanu, dłoń miotająca burzę.
Nieprzyjacielu — posłuchaj, nie znasz mnie choć złorzeczysz
I zepchnąć chcesz z drogi niełatwej, choć prostszej od strzały kompasu —
Sprawa świata dojrzała jak owoc w ogniach historii
Sąd jest gotów i wyrok zawisa jak ostrzy miecz.
Popatrz, dzieje spalone patrzą widmami z przeszłości —
W muszlach sal koncertowych dogasa księżyc symfonii
Na polach Flandrii wyrosły rude ścierniska krzyży
I ziemia krzyczy wichurą nie mogąc strawić ciała.
Poeci wydmuchują z fletów niebieskie lusterka obłoczków
I absurd urasta jak rtęć w termometrach znaczących rytm głodu.
A woń spalonego chleba siania się po ulicach jak grzech śmiertelny
Wiele błędziło, — wiem —. W mroku rozrosłym w dżunglą
Łatwo było krok zmylić i wybrać fałszywy rytm
Tylko niektórzy patrzyli w twarz nadchodzącej nocy
Bez lęku, ufni w świt, który jeszcze nadpłynię.
Aż runęły ostatnie zapory i zbuntowana materia zaskowyczała
przekleństwem
Osunęły się na kolana wieże kościelne. — Miazdzone wozami wojen
zapłakały ogrody dziecięce

I wewnątrz sprawy ludzkiej objawiło się oczom sędziów tak jasne
Tak przeraźliwie wyraźne jakby rozrąbał je miecz gniewnego archaniola
Wreszcie śmierć jeła pierzchać i cofać się przed atakiem
Strzep po strzepie wydarto jej kraj przeznaczony życiu
Materia powracała do wiernych sobie przeznaczeń
Odnajdując z trudem kształty mądre i trwałe
I nadszedł czas anabasis — wyjście z podziemnych czeluści.
Wtedy się pochyliłem nisko i ufnie jak inni
Aby powitać ziemię jeszcze wilgotną od łez
I aby jak inni zdejmować z niej pokrwawione bandażę
Odtąd nocą i dniem trwałem przy jej genezie
I czy mógł kto stać nieczuły, gdy się budziła ze śmierci
Aby urodzić na nowo wiosnę, miłość i dzień?
Początek włókł się powoli jak chromy — moje palce oślepiły
I trzeba je było uczyć rzeczy najprostszych, potrzebnych niby powietrze
Takich jak praca, jak przyszłość, jak wiara radosna w człowieku.
A teraz idę już pewnie przez polany pachnące wapnem
Zjeżone puszcza rusztowań — pod stropem śpiewów twórczych
Krażę wśród ludzi przyjaznych towarzyszy mojej nadziei
Widzę jak pot osiada na skroniach, jak pył ceglany przywarł im do
odzieży

I żyję pośród muzyki dźwięcznej i młodej — czyż mogę jej nie usłyszeć?
A ty zagubiony jak echo w pustce sal muzealnych
Wylękniony o losy posągów krążących po dachach katedr —
Mój świat rozbrzmiewa jak kuźnia — twój niby jesień bibliotek
Zarostłych pleśnią zieloną — płoszy cię chrobot szczurów —
Jak kuglarz kusisz słowami, których już dawno nie znasz.
Słowo „Europa” chcesz zmienić w garść kolorowych kamieni
Na pomoc wzywasz przeszłość stoczoną na próchno nekrozją
A twoi myśliciele dwa hasła przekażą przyszłości
Rozpacz i śmierć — ostateczny paliatyw na chaos zdarzeń
Tancerki umierają w akwariach Music-Hallów
Na wybrzeżach hotele goreją zimną pożogą
Płótna ekranów płaczą łzami barwnymi jak tęcza
A dzieci bezrobotnych na śmietnikach walczą z psami o kość. —
To świat, którego bronisz, wylękły by go nie porwał nurt niezwalczony.
Tak niegdyś Garcia-Lorca, kochanek słowików i ognia
Złorzeczył, wlokąc gniew po wąwozach twoich New Yorków. —
O jakże się lękał pieśni zniecierpliwionych ludów —
W zbrojowniach gromadzisz pożogę — kanałami warownych banków
Przepływa wystygłe złoto lgnące do palców jak glina
Więc sprzymierzyles się z piekłem — na samym dnie materii
W jej najtajniejszych centrach śpi demon karmiony nicością
To on najwyższa twa wiara — to on pieczęć twej klęski.
Oto miara doświadczeń — oto wybór i sąd.
Posłuchaj. — Znam słowo jasne jak strumień drogi mlecznej.
J u t r o. W nim jest zawarty blask konstelacji bezcennej
Nadzieja, pokarm ludzki, woń ziemi, drzewa młode
A w twoich źrenicach j u t r o szkli się popiołem jak wiedźma
Jego dźwięk mrozi oddech, słychać w nim kroki śmierci
Posłuchaj, biją zegary, dzieje się wspólny nam czas
I głos kołuje nade mną dymem odległych ognisk
Wybrałem czas odważny, zwyciężający i czysty —
Moją ziemię — mój wiek — i śpiew i czyn i dzień.

M. B.

Zygmunt LICHNIAK

SZERMIERZ SPRAW TRUDNYCH

Wspomnienie pośmiertne o Jerzym Andrzej Górkim

SMIERĆ oddała od nas ludzi, którzy odeszli w tragiczny niepowrót, lecz przybliżyła ku nam ich dzieła, ich utrwalony w konkretnych dokonaniach czyn. Wracając w ten sposób ku nam odmienieni, niejako wyraził się i pełnijsi o całą tajemnicę swego ostatecznego pożegnania ze światem, więksi o całą prawdę swego życia, oczyszczony z miłkłych natłów spraw drobnych i nieistotnych.

Tak rozstaliśmy się i tak przyjmujemy znowu wśród siebie Jerzego Andrzeja Górkiego. W zły dzień listopadowy nieśliśmy aleją powązkowskiego cmentarza trumnę Kolegi, żegnaliśmy go modlitwą żalobną i słowem boleśnie streszczającym jego życie i pracę, jego czyn, myśli, zapał i pasję twórczego działania.

A gdy nadszedł czas rozwinąć szerszej tamto nadgróbne wspomnienie, jeszcze wyraziście widać, że streszczenia bolesna zwięzłość jest — chociaż nieunikniona — jakoś krzywdząca i jakoś zubożająca prawdę życia nagle przerwane, że każde słowo takiego wspomnienia musi mieć głęboką poczuć swojej niepełni, a całość choćby najbardziej w intencjach sumiennego nekrologu czuć się musi tylko fragmentem, tylko szkicem i tylko konturowym zarysem relacji o człowieku, którego nie wypowie przez cię słowo, jeśli nie zdołało wypowiedzieć w pełni nawet życie.

JERZY Andrzej Górkim jako „człowiek wiek pióra” z uzdolnień i pasji wewnętrznej był przede wszystkim publicystą. Publicystykę jego cechowała — obok wielkiej pracowitości i czujności, czy też pewnego rodzaju chwytliwości intelektualnej — bogata wielorakość zainteresowań, wielopłaszczyznowe i wielokierunkowe wyczulenia na aktualne, palące problemy otaczającego go życia. Trudno jego bogaty dorobek publicystyczny, obejmujący wiele zagadnień i dziedzin życia współczesnego klasyfikować według jakichś sztywnych podziałów tematycznych, zawsze będąc one uproszczeniem i schematyzacją różnorodnego materiału. Trzy jednak zakresy działania publicystycznego wyodrębniają się dość wyraźnie w pracy Jerzego Andrzeja Górkiego. Pociągała go zdecydowanie problematyka społeczna, a w niej problem postępowej postawy katolików, pochłaniała go problematyka życia religijnego, wabiła go — zawsze pełnego żywych zainteresowań literackich — krytyka.

Zaczął od problematyki społecznej. Zaczął bardzo wczesnie. Już latem roku 1947 zaczyna się pojawiać jego artykuły w „Dziś i Jutro” oraz w „Słowie Powszechnym”. Tkwiąc głęboko w polskim ruchu katolików, walczących o katolickie rozumienie potrzebę przebudowania stosunków społecznych, przekazywał w pracach informacyjnych i komentował w rozważaniach ideologicznych doświadczenia, myśli i postulaty współczesnej, prostej powieści katolików francuskich. Z tego okresu pochodzą takie jego artykuły, jak np. w „Dziś i Jutro”: „Francja na rozdrożu” (nr 22/79), „Kardynał Suhard o katolicyzmie francuskim” (32/89), czy — „Sekwa na płynie przez trzmiel” (26/83), a w „Słowie Powszechnym”: „Prasa katolicka we Francji” (dn. 22.VIII), „Kościół katolicki a Wielka Rewolucja Francuska” (dn. 9.X.).

Reagował jednak równie żywo na sprawy bezpośrednio polskie, baczna uwaga obdarzając przede wszystkim palące zagadnienia natury obyczajowej i wychowawczej. W artykułach tych wyraźnie występowała jego pasja naprawiania wszystkich błędów czy ostrzegania przed ewentualnymi niedopatrzzeniami. Poruszał zagadnienia niewdzięczne, pozornie mało ważne, wtórne niejako, ale palące swoją doraźnością, naglące swoją blisko-

cią. W „Dziś i Jutro” ukazywały się takie jego prace jak: „Problem młodych małżeństw” (nr 26/89), „Wokół reformy szkół wyższych” (28/85), czy „Troska materialna młodzieży” (1/110), czytelnicy „Słowa Powszechnego” czytali takie artykuły jak „Rozdżicom ku rozważaniu” (dn. 6.IX), „My i opinia publiczna” (dn. 3.XII), czy „Nowe prawo rodzinne”. Sprawom tego typu nigdy nie szczędził i w swojej późniejszej pracy publicystycznej uwagi. Związcza w „Słowie Powszechnym” rozwijał w tym zakresie ożywioną działalność. Latem roku 1951 stworzył stały felieton obyczajowy, omawiając wnikliwie wiele zagadnień życia codziennego. „Problem kłamstwa”, „Problem chuligaństwa”, „O stylu zabawy” — oto kwestie, których nie lekceważył, którym przyznawał miejsce w swojej czujnej służbie publicysty.

A był publicystą literatem. Interesował się sprawami literatury głęboko i żywo. W publicystyce swojej dawał temu wyraz nie tylko przez częste sięganie, czy to do trafnie dobranych przykładów lub cytatów, czy też przez ożywienie swoich wywodów ich umiarkowaną beletryzacją, ale także w bezpośrednim podejmowaniu zadań krytyki. Latem roku ubiegłego pisywał nie tylko drobne recenzje dziennikarskie do „Słowa Powszechnego” (jak np. o książce Gołubiewa w dn. 19.VIII czy o „Kształcie miłości” w dn. 26.IX.), lecz również duże artykuły, publikowane w „Dziś i Jutro”, z których także jak artykuł o M. Van der Meersch (Kowadło Boże”, nr 8/274), czy „O twórczości Anny Seghers” (nr 31/297) na pewno wiele dały czytelnikom. W roku który miał być rokiem jego śmierci, żywiej jeszcze i chętniej zajmował się krytyką literacką. Co miesiąc niemal pisał większe prace recenzyjne. Uważniejsi czytelnicy namiętnie „Dickensa dla dorosłych” (nr 1/319), „Prawdę o Leonie Bloy i Bernanosie” (nr 10/328), „O Listach Nikodema” (nr 16/334). Na krótko przed śmiercią drukowany był jego artykuł „Na przełomie IV i V wieku”. Nosił się z zamiarem pisania dużego artykułu o powieści współczesnej. Nie napisał już tego artykułu...

Jego krytyka literacka, chociaż była zajęciem niejako ubocznym, angażowała go — jak wszystkie artykuły, które pisał — całego. Była pełna pasji, chwilami nawet zbyt pełna. Czasami ołówki kolegów redakcyjnych i dyskusje koleżeńskie musiały łagodzić ostrość sformułowań, perswazja musiała odwozić od zbyt może daleko idących uogólnień, czy zbyt namietnie, a przez to i pośpiesznie sformułowanych zarzutów. Nie wpływało to na jego zapał do pracy, podejmował ją zawsze chętnie i wykonywał sumiennie.

Najwięcej jednak zapału i najwięcej sumienności ofiarował najtrudniejszemu swemu zadaniu, zadaniu publicysty życia religijnego. Ten zakres jego działalności jest najbogatszy i w tym zakresie osiągnięcia najpoważniejsze. Niezwykle trudna dziedzinie pracy publicystycznej jaką jest popularyzacja zagadnień religij-

nych a jednocześnie ich pogłębianie i ukazywanie w perspektywach katolicyzmu głębi opanowywał Jerzy Andrzej Górkim w młodym pokoleniu publicystów katolickich najpełniej i najskuteczniej. Zmobilizował w tym zakresie ogromny wysiłek, zmagając się nieprzeciętną erudycją, wypracował wolny od żargonu dewocyjnego

niem”, że „Jerzy Andrzej Górkim ukazuje się na arenie literackiej jako pisarz rzetelny, sumienny” (Zofia Starowieyska-Morstinowa, „Ścieżki równoległe”; Tyg. Pow. nr. 21/323).

Drobiazgowy krytyk mógłby w tej książce wykryć to i owo przewinienie, autor zresztą sam zdawał sobie sprawę, że praca jego jest w pewnej mierze eksperymencem i że z tej racji narażona jest na większe niebezpieczeństwo. Jedno wszakże jest pewne. Autor miał pełne prawo do słusznej dumy z dokonania poważnego dzieła, wzbogacenia i ożywienia polskiej literatury hagiograficznej nowym w po myśle i nowym w oświetleniu zagadnień utworem. Przede wszystkim miał zaś poczucie spełnienia trudnego, lecz pięknego obowiązku, radość wypełnienia bolesnej łuki, satysfakcję wskazania nowej drogi żywotopisarstwu współczesnemu, drogi do przecukurzonych, karmelkowatych, postacji z oleodruków ku postacjom realnym, żywym, prawdziwym w swoim procesie doskonalenia i zbliżania się ku świętości.

język, wydoskonalił metodę prostego, a nie sympłackiego wykładu, stworzył niemal nowy typ artykułu religijnego.

Pracował na tym polu za wielu. Pod wieloma pseudonimami w każdym niemal numerze „Słowa Powszechnego”, które zaczęło wydawać specjalną kolumnę niedzielną, pisał Jerzy Andrzej Górkim na tematy życia religijnego. Tytułów z pobieżnego spisu bibliograficznego cisną się pod pióro długie dziesiątki. Był Jerzy przez długi czas główną podporą działu religijnego w „Słowie”, głównym w tym zakresie inicjatorem, redaktorem, autorem, tłumaczem, komentatorem, sprawozdawcą. Jego wyteżonej pracy na tym odcinku wiele zawdzięcza czytelnicy i pismo. Trudna to była praca, ważna, wymagająca wiele wysiłku, żmudnych przygotowań, studiów, natężenia myśli i codziennej orki.

W PRACY na tak trudnym i odpowiedzialnym odcinku podjął Jerzy Andrzej Górkim dodatkowe, jeszcze trudniejsze od swojej harówki publicystycznej zadanie. Zabrał się do pisania książki, która miała być pierwszą w Polsce próbą stworzenia współczesnej hagiografii. W roku 1950 co raz częściej zaczął przesiadywać w bibliotekach, jeździć po zakonach, szukać materiałów, wertować stare pamiętniki, listy, materiały, dokumenty. Rzadziej pisywał do naszych pism. Nie widywano go w redakcjach całymi tygodniami. Nagabnięty opowiadał chętnie o swoich planach, szkicował koncepcje ukazania poszczególnych postaci. Powstawała książka „Dilige et quod vis fac”.

Na początku roku 1951 książka ukazała się w wydawnictwie „Pax”. Nie czas tu i nie miejsce na omawianie tej pozycji. Doczekała się ona wielu omówień w prasie katolickiej. Oczywiście, polemizowano trochę z autorem, zwracano uwagę na niektóre niedociągnięcia młodego hagiografa, stwierdzając wszakże chyba jednogłośnie, że książkę „na- leży przywitać z radością i uznaw-

niem”, że „Jerzy Andrzej Górkim ukazuje się na arenie literackiej jako pisarz rzetelny, sumienny” (Zofia Starowieyska-Morstinowa, „Ścieżki równoległe”; Tyg. Pow. nr. 21/323).

A nade wszystko miał autor prawo do twórczej radości stworzenia rzeczy o realnej, konkretnej funkcji społecznej, wyraźnie odnotowanej żywym odbiorem wśród katolików polskich. Pamiętam, że kiedyś w ramach obowiązków redakcyjnych przeglądałem kilkanaście kolejnych numerów poszczególnych pism katolickich z różnych prowincjonalnych miast Polski. W kilku z nich znalazłem przedruki niektórych fragmentów z „Dilige et quod vis fac”. Pokazałem te pisma autorowi książki. Przeglądał je wyraźnie zainteresowany i wzruszony. Znając mnie jako podpatrywacza wzruszeń ludzkich próbował maskować się jakimś żartem o świątobliwym korsarstwie prasowym księży redaktorów i o nadziei zainkasowania dodatkowego honorarium, lecz w pewnym momencie zrezygnował z niepodjętego przedsięwzięcia i mówiliśmy o tym, że warto dążyć do tego, by zostawić ludziom coś, co przetrwa, co będzie służyło, co przysięga się innym.

Na pewno przetrwa, na pewno będzie służyło.

Jerzy Andrzej Górkim nie poprzestał na swojej książce. Skończywszy nad nią pracę, jął się znowu ciężkiej orki publicystycznej. Znowu w „Słowie Powszechnym” ukazują się jego artykuły i artykułiki z zakresu życia religijnego. Znowu pisze np. o ścieżce różańca (dn. 14.X.1951), o kulcie Matki Boskiej (9.XII.1951). Jednocześnie pracuje w Komitecie redakcyjnym „Pax”-u, gdzie wraz z innymi redaktorami trudzi się nad możliwie poprawnym i właściwym układem modlitewników. Tej pracy się nie zmierzy, ani nie obliczy, ale fakt konsekwentnego poświęcenia swych wysiłków dziedzinie życia religijnego, jest dowodem czegoś więcej niż konsekwencji. Jest realna, konkretnie pomowaną służbą określonymu celowi.

Ideę tej służby pozostał Jerzy wierny do końca.

DO końca rwał się ku różnym pracom, próbował swych sił w innych dziedzinach, badał swe możliwości, szkicował projekty. Jedną z jego pisarskich ambicji było doskonalenie uzdolnień prozatorskich. Marzył o powieści, pracował nawet nad nią przez kilka miesięcy. Miała to być rzecz o budowniczych Warszawy. Opowiadał mi nawet szkicowany rozdział o wzmacnianiu skarpy przy kościele św. Anny. Po jakimś czasie pracę tę zarzucił. Nie szło. Chyba czuł jednak w sobie przewagę publicysty.

W ciągu lat 1949—1950 publikował kilka nowel i opowiadań. Tygodnik „Dziś i Jutro” drukował trzy jego próby prozatorskie: „W kawiarńi” (27/189), „L'Angelus” (31/193) i „Droga na Zagrody” (44/258). W „Słowie Powszechnym” ukazała się „Radość” (dn. 25.IX.1949), mająca być fragmentem większej opowieści pt. „Zoliborska wiosna” oraz dwa opowiadania bożonarodzeniowe „Okno” (dn. 25.XII.1949) i „Scherzo h-moll” (dn. 24. XII.1950).

Opowiadania te cechowała przede wszystkim ambicja stworzenia psychologicznie przekonującego obrazu przemian wewnętrznych. Temat był zawsze podporządkowany słusznej koncepcji ideowej. Koncepcja ta wyrażała się niejako wbrew samemu autorowi, to znaczy bez jego kontroli artystycznej, lub raczej poza tą kontrolą. Publicysta zawsze brał górę. W szlifowaniu czy doborze słów, w obiektywizowaniu artystycznych środków wyrazu, pasja wypowiedzenia swojej wiedzy o świecie brała górę nad zdolnością tworzenia wizji tego świata.

Jerzy miał wielką łatwość pisania i ta łatwość stanowiła dla niego jako prozaika trudność niedostatecznie przewyżdzoną. Niewiedomo jakimi drogami szedłby w swoich próbach. Umiał widzieć świat, to mu dawało duże szanse wykształcenia w sobie artysty. W przyszłości mógłby na pewno sprawdzić czy był w nim artysta. Moglibyśmy to sprawdzić wraz z nim. Nie sprawdzi... Nie sprawdzimy...

NATOMIAST sprawdzian śmierci, bolesniejszy i surowszy od sprawdzianu życia wykazuje jedno: oto mimo podświadomego lęku przed chropowatością zawsze w takiej sytuacji niedość wyczulonego słowa nie sposób poprzestać w tym wspomnieniu na przesłaniu publicystycznych, uzewnętrznionych w druku dokonań i wysiłków Jerzego. Koniecznością staje się przywołanie przed oczy pamięci takiego, jakim był nie tylko w pisaniu, ale i w życiu.

Biurowo nie odgradzało go bowiem od życia. Podejmował wszystkie zadania stawiane mu przez sytuację. Uczestniczył czynnie w ruchu obrońców pokoju. Jako członek Komisji Działaczy i Intelektualistów Katolickich przy PKOP, jeździł w teren, agitował, wygłaszał referaty, pomagał w organizacji zebrań. Jako kolega zespołowy, jako współpracownik redakcyjny miał zawsze ambicję pełnej dyspozycyjności. Sprawy zespołu, w którym pracował były jego sprawami. Przejmował się nimi żywo, odczuwał je głęboko.

Nie był łatwy. Ani w tym, co myślał, ani w tym co mówił, ani w tym, jak mówił. Z natury nerwowym, meczony dodatkowo dokuczliwą chorobą umiał być przykry. Prawda o człowieku jest złożona. Trudno ją rozstrzygnąć i wygładzić. Nie ma normaty, by ją sobie uprzyżnić. W Jerku wiele spraw było poplątanych, nie wszystkie kompletnie wyjennie rozłożone. Wiele rzeczy go

(Dokończenie na str. 10)

Wojciech KĘTRZYŃSKI

Trudności i nadzieje katolików Francji

OBSERWATORA życia katolickiego we Francji musi uderzyć jego witalność. Katolicy francuscy żyją w nieustannej gorącej twórczej. Trawi ich wewnętrzny niepokój, wiesznie analizują swoje pozycje, spierają się, dzielą, łączą. Ten stan wewnętrzny wrzenia nie jest jednak równoznaczny z chaosem, z intelektualną anarchią. Bez wątpienia Francja dzierży prym wśród katolickich społeczności Europy, jeśli chodzi o konflikty religijno-światopoglądowe, charakteryzujące wiek XIX i XX. Od Lammenais począwszy, poprzez wszystkie stadia kryzysu liberalizmu, poprzez zwierzuch modernizmu, reakcję integrystyczną, poprzez słynnych „abbés démocrates”, Sillon, Action Française — wszędzie Francja wysuwa się na czoło. Żaden inny naród nie przysporzył Kościołowi tylu kłopotów w ciągu ostatnich 150 lat. Ale też żaden nie wniósł tylu nowych, śmiałych i odkrywczych przemysłów i rozwiązań. Żaden nie ma tak wielkiej liczby wybitnych pisarzy, myślicieli, literatów katolickich — co właśnie ta sama Francja. Jeśli by na jedną szalę rzucić wszystkie bunty i bałamuctwa doktrynalne, a na drugą wszystko to, co Francja dała Kościołowi w zakresie przemysłów dotyczących katolicyzmu w nowoczesnym świecie — to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ta druga zdecydowana nie by przeważała. Tym bardziej, że znaleźlibyśmy na niej nie jedno dzieło i nie jedną myśl tych ludzi, których przekroczenia doktrynalne Kościół był skądinąd zmuszony potępić.

Gdy się przebywa przez czas jakiś wśród francuskich środowisk katolickich, choćby tylko przez tych kilka naście dni, które ja tam ostatnio spędziłem, niesposób nie poddać się urokowi tej pasji twórczej, jaka przebiega z aktywności katolików francuskich. Czy starzy, czy młodzi — wszyscy żywo interesują się zachodzącymi wokół przemianami i wyrażają niezmiennie troskę o to, aby myśl i działalność katolików współczesnych znalazła się na poziomie naszych trudnych i odpowiedzialnych czasów.

Zastanawiałem się wielokrotnie nad źródłem tej żywotności francuskiego katolicyzmu. W porównaniu z nim, nasza polska postawa, wydaje się być zbyt często dowodem nie tylko daleko posuniętej gnuśności, ale, co groźniejsze, symptomem groźnego wewnętrznego skostnienia naszej katolickiej kultury. Francuzi dali mi odpowiedź na to pytanie: „katolicyzm francuski odczuwa do dziś dłoń błogosławione skutki przebytej sto pięćdziesiąt lat temu rewolucji” — oto ich słowa.

Błogosławione skutki... Ileż atramentu wylano, ileż sił umysłowych zużyto, by przedstawić światu katastrofalne skutki moralne tej rewolucji. Do dziś kościoły świecą pustkami na rozległych obszarach Francji, a księża-misjonarze walczą w warunkach niezmiernie ciężkich o utrzymanie stanu posiadania dusz, o prawo obywatelstwa dla Ewangelię w życiu kraju, który w większości wydaje się dziś pozbawiony wszelkiego głodu metafizycznego.

Czyżby więc społeczności katolickie były dziś nieuchronnie skazane na dyktem — albo wiara powszechna zakorzeniona w sercach od pokoleń, ale rozwijająca się w atmosferze pozbawionej elementów ożywczych, albo też znikoma mniejszość, garstka elity moralnej i intelektualnej, ożywiona duchem najczystszej apostołstwa, urabiająca własnemu w pełni żywotną kulturę, ale bezradna wobec rozlewającego się wokół morza obojętności i niewiedzy? Poszukajmy odpowiedzi.

REWOLUCJA francuska była dla katolicyzmu w tym kraju bez wątpienia wstrząsem zbawiennym, ale także niezmiernie kosztownym. Kościół katolicki we Francji, zaskoczony i nieprzygotowany, wszedł w długotrwały konflikt ze światem rewolucyjnym, w konflikt, w którym mieszały się niechronnie kategorie duchowe z czysto doczesnymi. Próby restauracji „ancien régime” tylko pogorszyły sytuację w ciągu XIX wieku, wnosząc jeszcze większy chaos i niepokój. Dopiero pod koniec XIX wieku odnajdujemy w katolicyzmie francuskim przejawy powolnego zwyciężania tego kryzysu. Dopiero po pierwszej wojnie światowej można stwierdzić wyraźnie, że kryzys minął, że mentalność katolicka na ogół wyemancypowała się tam spod monarchistyczno-feudalnych wpływów ideologicznych. Jednak konsekwencją tej długotrwałej i uporczywej walki, w której większość energii skierowana była nie ku wysiłkom apostołskim wobec nowej cywilizacji, lecz ku rozpaczliwym próbom cofnięcia historii wstecz — katolicyzm wychował sobie kadry nieliczne, ale pełnowartościowej elity, tracąc jednocześnie wpływ i kontrolę nad sumieniem olbrzymiej większości Francuzów, którzy tym za pasem mogli się przyglądać tylko z boku i to nie rozumiejąc na czym w rzeczywistości polega prawdziwa misja Kościoła.

Lata 1920—1960 są okresem powolnego wygasania we Francji atmosfery anty-klerikalizmu, formowania się wśród katolików nowych prądów, zdolnych do przewyciężenia tradycji prawniczo-monarchistycznych. W roku 1944 wydaje się, że wraz z Petainem i Maurrasem odchodzi w sposób ostateczny orientacja „ancien régime” a miejsce jej zajmuje młoda generacja, natchniona wpływami Sangnier, Goyau, generacja stawiająca na pogodzenie w jedności kultury i demokracji i ducha chrześcijańskiego.

Gdy minie jednak pierwsza fala entuzjazmu powojennego — ku ogólnemu zdumieniu, zaczynamy obserwować we Francji przejawy nowego, nie mniej groźnego od poprzedniego kryzysu. Marc Sangnier przed śmiercią będzie świadkiem kompletnego załamania się ideologicznych i politycznych fundamentów M.R.P., Maritain zamilknie, Gilson pójdzie na dobrowolne wygnanie w chwili, gdy personalizm łamać się będzie wśród wewnętrznych sprzeczności, śmierć zabierze Emanuela Mounier.

Siły prawicy odradzają się za to niepokojąco szybko. Maurras doczekał się przed śmiercią nie tylko rehabilitacji politycznej, ale również odbudowę swój wpływ na środowiska katolickie. W roku 1952 można już było o nim napisać we Francji: „Maurras, to inteligencja bez przesady. Wykazuje ona tradycyjną, trwałą i płodną harmonię pomiędzy wiarą a naukowym empiryzmem, pomiędzy Kościołem a cywilizacją. Rokuje nadzieje na odrodzenie najczystszej katolicyzmu francuskiego”. Rzecz oczywista, pracując nad tym „odrodzeniem” Maurras może w pełni dyskutować fakt cofnięcia przed wybuchem wojny ciężących nad nim od czasów Piusa XI sankcji kościelnych.

Do władzy dochodzi rząd Pinaya, którego Maurras wita listem patetycznym, przypominając mu wspólną przeszłość u boku Marszałka, i przepowiadając mu właśnie rolę bezpośredniego twórcy „odrodzenia Francji i jej katolicyzmu”. Komentując więc słowa swojego mistrza, prawicowy pisarz katolicki Louis Salleron może napisać: „Nie zdając sobie sprawy i nie mogąc oczekiwać z tego tytułu najmniejszej wdzięczności

może właśnie pan Pinay przyczynika wreszcie, o ile myśli i działa serio się swą działalnością do ocalenia Kościoła we Francji”.

Być może zresztą, że p. Salleron nie docenił p. Pinay. Tenże bowiem nie czuł się wcale zaskoczony, gdy Kongres Katolików w Brukseli zaprosił go do wystąpienia ze specjalnym odczytem, w którym wyłożył przed audytorium swe recepty „ocalenia Francji i Kościoła”.

CO się stało we Francji, w ciągu paru lat ostatnich, że zaszyły tak zasadnicze zmiany w układzie sił katolickich, co się stało, że tak zwany ruch dominikański, reprezentujący to co najgłębsze i najbardziej postępowe jest zahamowany, a tendencje integrystyczne odżywają znowu, silniejsze niż za najlepszych lat początku XX wieku?

W istocie po wojnie triumf sił postępowych w katolicyzmie francuskim był złudzeniem. Klęska tendencji konserwatywnych była tylko krótkim etapem. Doszedłszy do mety, stwierdziwszy że przewyciężony został konflikt między katolicyzmem francuskim a skutkami Francuskiej Rewolucji — katolicy zauważyli niespodziewanie, że w tym czasie narósł problem zupełnie nowy — inna rewolucja, rewolucja proletariacka zaczęła oddziaływać na oblicze świata. W chwili, gdy wydawało się mogło, iż katolicyzm francuski wchodzi w okres stabilizacji i organicznego wrastania w nową rzeczywistość — rzeczywistość ta okazała się przebrzmiała, wsteczna, zmurzała. Po stu pięćdziesięciu latach walki ze światem pojęć mieszczańskich, w chwili gdy wydawało się, że konflikt ten jest przewyciężony — okazało się, że zagadnieniem dnia nie jest bynajmniej wzajemny stosunek katolików i świata mieszczańskiego — lecz wzajemny stosunek katolików i świata rewolucji proletariackiej. Okazało się również, że nie tylko burżuażka gotowa jest szukać wśród katolików scjuszników dla swojej sprawy, lecz że niepostrzeżalnie i katolicyzm wrósł w ciąg tych lat konfliktu swymi instytucjami tak mocno w świat mieszczański i kapitalistyczny, że oderwanie się od niego staje się dziś zadaniem niezwykle wyczerpującym.

Kryzys, jaki dziś obserwujemy wśród katolików francuskich z tej właśnie atmosfery wynika — z jednej strony Maurras, pogrobowiec katolickiego rojalizmu podał rękę Antoine Pinay, klasycznemu wyrazieliowi interesów francuskiej burżuazji. Z drugiej strony — orientacja postępową rozdarta jest między poczuciem konieczności wyjścia naprzeciw światu rewolucji proletariackiej, a wiekową tradycją, która twierdzi, że być postępowym społecznym katolikiem, to znaczy przyjąć postawę zrozumienia wobec świata powstałego w wyniku zwycięstwa burżuazji na przełomie XVIII i XIX wieku. Inteligencja katolicka we Francji szuka dziś swojej drogi. Socjologicznie przeważnie związana ze światem mieszczańskim, często świadoma niebezpieczeństwa powtórzenia po raz drugi błędu z 1789 roku, zawsze jest jednak szarpana niepewnością, poddana brutalnej presji wszystkich co prawicowe w katolicyzmie, propagandzie i terrorowi polityki amerykańskiej. U dołu, wśród działaczy, mniej wahań intelektualnych lecz bardziej prymitywne pozycje. W zależności od środowiska i form apostołatu — dwa światy nie komunikujące się i wrogi — świat proletariacki i świat burżuazyjny. Katolicy z dwóch stron tej barykady mają te same trudności z rozumieniem się, co katolicy dwóch różnych narodów, o odmiennych kulturach i tradycjach. Młodzież katolic-

— szuka własnych rozwiązań wśród tych skomplikowanych sytuacji. Wokół „La Quinzaine”, który to tytuł spotyka się od czasu do czasu na naszych łamach, bez wątpienia zebrał się element najzdolniejszy i najbardziej konsekwentnie myślący kategorią przyszłości. Jednak ich droga pionierska, jak każda tego typu, nie jest uślana różami i mają oni do przewyciężenia jeszcze nie jedną trudność tak praktyczną jak i teoretyczną, nim staną się ruchem opartym na trwałych fundamentach.

ROZWIJAJĄCA się od dwóch lat we Francji ofensywa prawicy nadszarpnęła poważnie siły tego, co się nazywało „ruchem dominikańskim”. Chwiejne czasem pozycje głównego jego organu „La Vie Intellectuelle” są wyraźnymi symptomami zaciętości tych ataków. Kolejne uderzenia skierowane były przeciw twórczości takich myślicieli, jak Ojciec Congar, Ojciec Desroches, Ojciec Montuclard, nie oszczędzając zresztą ich sprzymierzeńców z innych zakonów — jak księźda Danielou, czy de Lubac.

Operując wypróbowanymi metodami — integrystami rzucił w pewnej chwili na szalę argument doktrynalny — we Francji panuje atmosfera schizmy. Niemalże każda poważniejsza pozycja w duchu „dominikańskim” na polityka dziś na zastrzeżenia doktrynalne. Nawet i głośna praca O. Congar — „La vraie et fausse reforme de l'Eglise” (która sobie zyskała pochwałę autorytatywnego krytyka na łamach „Tygodnika Powszechnego”) — jest dziś atakowana za rzekome błędy doktrynalne w niej zawarte.

Czy rzeczywistość grozi schizmą? Oczywiście że nie. Wątpliwości doktrynalne rozdmuchiwane są ze specjalną starannością przez prawicę, atakującą z pozycji integrystycznych. Z kolei hierarchia reaguje mocniej, z przesadnej ostrożności, którą można wytłumaczyć tylko chęcią tuszowania zachodzących różnic wśród stanowisk ideowych. Jest natomiast bez wątpienia faktem, że nowatorskie, odkrywcze stanowiska niektórych myślicieli katolickich we Francji powodują nieuchronnie ryzyko sformułowań dwuznacznych, niedostatecznie precyzyjnych, czy nawet wątpliwych. U któregoż z ojców Kościoła, u któregoż z wielkich doktorów ich nie było? Możemy się pocieszać, że Tomasz z Akwinu miał w swoim czasie nie mniejsze trudności niż dziś de Lubac czy Congar. Nieuczciwość chwytów ich przeciwników polega na tym, że opierając się na rzekomych, czy też nawet uzasadnionych wątpliwościach doktrynalnych dotyczących pewnych szczegółów — ogłaszają oni dyskwalifikację całej pracy a nie rzadko i całej twórczości danego pisarza. W ten sposób rozpyła się właśnie ową atmosferę podejrzeń doktrynalnych, na których żeruje postawa integrystyczna.

WSRÓD tych wszystkich sporów jest jeden, którego przebieg rysuje się bardziej niepokojąco. Pisaliśmy tu wielokrotnie o ciekawych osiągnięciach i pracach zespołu „Jeunesse de l'Eglise” a specjalnie O. Montuclarda. Jest to kierunek bez wątpienia postępowy i oryginalny, któremu współczesna myśl katolicka zawdzięcza niezwykle dużo. Stąd czerpali swe natchnienie księża z Mission de Paris. Ostatnia jednak praca — „Les événements et la Foi” (Wydarzenia i Wiara) — wzbudzić musiała poważne zastrzeżenia. Nie wdając się tu w szczegółową dyskusję nad oryginalnymi i ciekawie przedstawionymi tezami, trzeba stwierdzić,

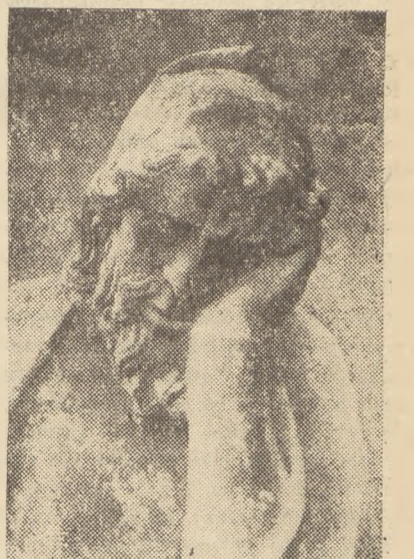
Płaskorzeźby z katedry w Chartres



Bóg stwarza raj



Śmierć Matki Boskiej



Bóg stwarza dzień i noc

iz zawarta tam myśl o tym, że żyjemy w czasach, w których apostołskie dzieło Kościoła jest niejako zawieszona w oczekiwaniu aż skrytykuje się nowe oblicze świata — wymaga poważnych sprostowań. Dla Montuclarda kończy się dziś jedna epoka w dziejach Kościoła, ta która zaczęła się od narodzin betlejemskich. Zaczyna się następna. Pomiędzy jedną a drugą jest okres przejściowy, okres oczekiwania, „czasy Jana Chrzciciela”, jak to określił Montuclard. Kościół będzie mógł swą misję pełnić normalnie dopiero wówczas, gdy znikną powązania ze starym światem i wynikające stąd nieporozumienia. Do tego czasu musimy dawać świadectwo prawdzie, budować nowy świat, ale czuwać nad tym, by gorliwość apostołska nie hamowała dziejących się procesów dziejowych.

W paru słowach nie sposób streścić precyzyjnie myśli Montuclarda. Ten ogólny, niewątpliwie uproszczony zarys pozwala nam zorientować się ile niebezpieczeństw kryje się w sformułowaniu, przecież pełnym poważnych przemysłów. Wokół faktu wycofania tej książki ze sprzedaży narósł poważny kryzys, w którym ewolucja poglądów Montuclarda rysuje się mimo wszystko niepokojąco. Biorąc

(Dokończenie na str. 11)

LISTY św. Pawła Apostoła jako osobna pozycja bibliograficzna nie są nowością ani zagranicą, ani na terenie bibliistyki polskiej. Już kilkakrotnie wydawano je w formie osobnej książki (np. E. Osty, *Les Epîtres de Saint Paul*, Paris, 1945; G. Ricciotti, *Le Lettere di San Paolo*, Roma, 1949; ks. Arcybiskup Franciszek Albin Symon, *Listy św. Pawła Apostoła*, Kraków, 1929). Żeby jednak w pełni rozumieć już nie tylko możliwość, ale i potrzebę traktowania ich jako samoistnej całości, należy sobie dziś, kiedy ukazują się one w nowym, ozdobnym wydaniu „Pax”,*) zdać sprawę ze specjalnego charakteru owych czternastu pism Apostoła, i to zarówno z charakteru formalno-literackiego, jak też treściowo-doktrynalnego tego jedynego w swoim rodzaju dzieła.



Albrecht Dürer — św. Paweł i św. Marek

Testament składa się w olbrzymiej części z dwu biografii: Chrystusa w Ewangeliach i św. Pawła w Dziejach Apostolskich i w listach tegoż Apostoła. Mając ten aspekt na uwadze dodajmy, że dwie części tej drugiej biografii nawzajem się uzupełniają. Jedną — to dzieje pierwotnego Kościoła, jego wewnętrznej organizacji i prac misyjnych, z dokładnością znakomitego historyka przed-

PRZEGLĄD wydawnictw „Pax” rozpocząć chcę tak samo, jak wypowiedź zamieszczoną w broszurze wydanej przez „Pax” pt. „Głos katolików w sprawie wyborów”.

„Rozważając perspektywę aktywności kulturalnej katolików polskich trzeba stale pamiętać, że są one warunkowane naszym stosunkiem do złożeń Frontu Narodowego”.

Dlatego też i ocenę ubiegłego roku działalności zespołu „Dziś i Jutro” na odcinku wydawnictw książkowych trzeba wiązać z postawą zespołu wobec podstawowych zadań narodowych.

Przegląd pozycji wydanych w ubiegłym roku z konieczności zwięzi się do krótkich notatek, gdyż nie zamierza udawać recenzji ani zastępować przewodnika bibliograficznego.

Sprawozdanie rozpoczyna II nakład (w naszym wydawnictwie) „Nowego Testamentu” w przekładzie ks. Dąbrowskiego (30.500 egz.). Wydanie to było znacznie rozszerzone, a mianowicie o topograficzny opis Ziemi Świętej, historyczne tło życia Chrystusa Pana, chronologię czasów apostołskich, skorowidz głównych zdarzeń i nauk z życia Chrystusa wg. J. M. Bovera, *Evangeliorum concordia*, Barcinone, 1943, oraz mapy.

Jana Dobraczyńskiego *essaye „Gwałtownicy”* (5.350 egz.) ukazały dwie wielkie postacie: Leona Bloy i Bernanosa. Błóy czytelnikom polskim był dotąd mało znany i potrzebą ukazania jego postaci wydawała się nam nieodzowna dla zrozumienia nurtu postępowej myśli katolickiej. Bernanosa zna-

Juliusz DOMAŃSKI

stawione przez św. Łukasza, którego opis w przeważnej części skupia się głównie około osoby św. Pawła. Druga — listy samego Apostoła — opis św. Łukasza nie tylko uzupełnia, ale go w sposób właściwy temu gatunkowi literackiemu znakomicie ilustruje.

KIEDY mówi się o listach św. Pawła, a zwłaszcza o ich aspekcie autobiograficznym, nie można pominąć dyskusowanego od lat w bibliście problemu ich przynależności do literatury (oczywiście w węższym, ściślej określonym tego słowa znaczeniu). Starożytność greckorzymska znała rodzaj literacki listu. Obok prywatnych, autentycznych listów, które wyrosły z potrzeb chwili i miały znaczenie tylko dla piszącego i dla adresata, do którego były skierowane, istniały też listy pisane z wyraźnym celem dotarcia do szerszych kół czytelników, zawierające tematykę interesującą ogół ludzi i mające kunsztowną formę literacką. Spuścizna i nazwiska wielu autorów starożytnych, jak np. Platona, Epikura, Horacego (list poetycki!) czy Pliniusza Młodszego, są dokumentem i wymowną ilustracją tych tendencji i faktów antycznej literatury. Istniały też w niej listy zupełnie fikcyjne, z fikcyjnymi osobami adresata i rzekomego autora — twory finezji artystycznej zawodowych literatów usiłujących swoim dziełom nadać przez formę listu znamiona bezpośredniości i prostoty. Znakomitym okazem takiej epistolografii są listy zachowane pod imieniem Filostrata, a zwłaszcza listy Alkifrona. A jeszcze inną kategorię stanowiły listy autentyczne, ale pisane przez wytrwałych literatów i wskutek tego odznacza-

ny jako autor przetłumaczonych paru powieści — domagał się szerszego omówienia w całokształcie swej działalności.

W następnym etapie wyszły dwa modlitewniki: „Jezus Malusiński” — dla dzieci — (10.350 egz.), wznowienie poprzednio wydanej przez nas książeczki, oraz „Jezu Dobry Pasterzu” (30.500 egz.) modlitewnik dla ludzi starszych, dużym drukiem. Obie te pozycje zostały opracowane przez własny, wewnętrzny zespół redakcyjny. W tym czasie wyszła również II seria *Katechizmu* (w nakł. 25.000 egz.), w większości rozprawdzona na Ziemiach Zachodnich.

Poczuwając się do obowiązku udostępnienia osiągnięć największego polskiego katolickiego poety dwudziestolecia, Jerzego Leberta, wydaliśmy (w nakł. 5.350 egz.) jego „Poezje zebrane”.

Nowa praca ks. M. Żywiecyskiego, prof. KUL pt. „Kościoł i Rewolucja Francuska” przedstawiała układ stosunków pomiędzy władzą mi kościelnymi i państwowymi w okresie Wielkiej Rewolucji.

Olbrzymie zainteresowanie I nakładem „Listów Nikodema” Jana Dobraczyńskiego doprowadziło do powtórnego ich wydania tak, że w sumie rozeszło się 17.700 egz. książki.

Następną pozycją z dziedziny beletrystyki było wznowienie (7.350 egz.) „Olafa syna Auduna” S. Und-

Listy świętego

jące się pięknym językiem i chętnie czytowane, jak listy Cycerona, które wbrew zamiarom autora rozeszły się szeroko i dotarły aż do nas.

Nie ulegając pokusie bardziej wyczerpującego omówienia problematyki epistolografii starożytnej zaznaczą tylko, że list był w starożytności gatunkiem literackim bardzo popularnym i że uprawiano go dla bardzo rozmaitych celów. W późniejszych czasach spośród tych różnorodnych twórców starożytnej epistolografii zachowały się głównie te, które były pismami znanymi przez szerokie rzesze starożytnych czytelników. Te listy, na ogół kunsztownie opracowane i troskliwie publikowane po śmierci autorów, znało średniowiecze i czasy nowożytne. Dopiero niedawno zaczęto odkrywać w piaszczach egipskich listy zupełnie prywatne, pisane przez prostych nieraz ludzi o sprawach błahych, najściślej prywatnych i codziennych. W obliczu tych odkryć sformułowana została historyczno-literacka teoria listu, która zaważyła również na ocenie listów św. Pawła.

Twórcą jej jest Adolf Deissmann, który w książce pt. *Licht vom Osten. Das Neue Oestament und die neuentdeckten Texte des hellenisch-romischen Welt*, Tübingen, 1908, a potem także w *Paulus. Eine kultur- und religionsgeschichtliche Skizze*, Tübingen, 1925, dokonał klasyfikacji listów starożytnych, dzieląc je w zależności przede wszystkim od przeznaczenia na epistola i litterae i zaliczając do drugiej kategorii listy prywatne, bez tendencji literackich, do pierwszej — starannie opracowane i przeznaczone do publikowania listy literackie.

Ta klasyfikacja, już sama w sobie

budząca liczne zastrzeżenia przede wszystkim przez to, że jest zbyt uproszczona i schematyczna — w zastosowaniu do listów św. Pawła zawodzi zupełnie. Deissmann zaliczył je do kategorii litterae z tego tytułu, że wyrosły z praktycznych potrzeb chwili i nie były pisane z myślą o celach artystycznych. Trzeba jednak podkreślić, że choć z jednej strony listy św. Pawła skierowane są do określonych (rzeczywistych!) osób lub instytucji (gminy chrześcijańskie) i istotnie odpowiadają potrzebom chwili, co zaciążyło w dużym stopniu na ich formie, to jednak z drugiej strony omawiają one sprawy interesujące cały świat chrześcijański, i to nie tylko w czasach św. Pawła. Ten aspekt treści musiał być oczywisty i dla świadomości piszącego, innymi słowy: św. Paweł pisząc swoje listy zdawał sobie na pewno sprawę, że nie tylko wyjaśnia aktualne dla adresatów problemy i łagodzi jednodniowe spory, ale głosi prawdy, które niezależnie od tego, że skierowane były do konkretnych adresatów, będą zawsze żywe dla wszystkich członków wiecznej instytucji, którą z polecenia Bożego organizował. List do Efezjan jest typowym przykładem takiego pisma dla wszystkich nie tylko dlatego, że omawiając problem Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa zawiera naukę interesującą cały świat chrześcijański, ale też i przez to, że forma jego, której brak właściwego innym listom wymieniania przy pozdrowieniach imion poszczególnych osób, wskazuje na uniwersalny charakter tego listu. Czytano go z pewnością nie tylko w Efezie, ale i w innych kościołach Azji Mniejszej. Zresztą nie tylko do całego *Corpus Paulinum*,

Janina KOLENDO

Noty o pracy

set w dwu tomach: I ukazał się wiosną, II na jesieni tego roku. Przekład przedwojenny został sora wdzony z tekstem norweskim i po prawiony w kierunku pełnej zgodności z oryginałem.

O ile nie wszyscy nasi czytelnicy znają powieść Andrzeja Łepkowskiego „Ludzie znad zatoki” (7.350 egz.), to wszyscy mieli możliwość zaobserwować ostry bój na łamach „Dziś i Jutro” w związku z tym debiutem pomiędzy krytykami: Zygmuntem Lichniakiem i Stefanem Lichańskim.

Zbiór reportaży Wł. Wnuka „Wiosna nad Motławą” (5.350 egz.) przedstawił obraz wielkiego dzieła odbudowy Gdańska i osuszenia Żuław, zbliżając czytelnikom problematykę Ziemi Zachodnich.

W ramach zainteresowania ruchem biblijnym zostały wznowione „Prolegomena do Nowego Testamentu” ks. E. Dąbrowskiego (10.350 egz.) w wydaniu rozszerzonym w stosunku do poprzedniego. Jednocześnie niemal ukazał się poraz pierwszy przekład Daniel Ropsa „Od Abrahama do Chrystusa” (*Le peuple de la Bible*) w dwu wydaniach każde po 7.350 egz., książka miała na celu zbliżenie czytelników do zagadnień Starego

Testamentu, który przeważnie znany był z materiału omawianego w jednej z pierwszych klas szkoły powszechnej. Tę ogólną lukę w znajomości przedmiotu staraliśmy się wypełnić.

Drugą w tym okresie pozycją poetycką były Tadeusza Gaycego „Utwory zebrane” (3.800 egz.), które zawierają zarówno jego poematy jak i dramat „Homer i Orchidea”, wystawiony w Teatrze Łódzkim i w Teatrze Wybrzeża.

Szczególnie aktualną pozycją jest „Katolicyzm w Niemczech po II wojnie światowej” Al. Rogalskiego (15.150 egz.) zarówno w jej części syntetyzującej problematykę, jak i w drugiej, zawierającej obszerny zbiór dokumentów odnoszących się do lat 1945 — 51.

„Listy św. Hieronima”, tom I (7.650 egz.), w przekładzie ks. prof. Czuja otwierają nowy cykl pozycji, które są wyrazem naszego głębokiego zainteresowania piśmiennictwem Ojców Kościoła

Dawny przekład Tadeusza Boy Zelenieckiego „Myśli” Pascala został wznowiony (w nakł. 5.150 egz.) po przejrzaniu i poprawieniu w zakresie precyzji filozoficznych, i opa-

*) Listy św. Pawła Apostoła. Wstęp, nowy przekład z Wulgaty, komentarz ks. Eugeniusza Dąbrowskiego, doktora Świętej Teologii, doktora Nauk Biblijnych. Warszawa, Pax, 1952, str. 388.

Zwracamy uwagę prenumeratom, iż wpłaty na prenumeratę „Dziś i Jutro” w wysokości zł 1,80 miesięcznie względnie zł 5,40 kwartalnie można wpłacać w dwójaki sposób:

1) prenumerata pocztowa zlecona. Wpłaty przyjmują Urzędy pocztowe i listonosze do 15-go każdego miesiąca na okres następnny. Ewent. reklamacje należy składać w miejscowym Przedzie Poczty i w PPK „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12.

2) Prenumerata indywidualna (pod opaską). Wpłaty przekazywać pocztowymi na adres: Warszawa, ul. Mokotowska 43 względnie na konto PKO nr 1-727/114 „Dziś i Jutro” Warszawa najpóźniej od 7-go każdego miesiąca na okres następnny.

Ewent. reklamacje należy przysyłać na adres Administracji Warszawa, ul. Mokotowska 43.

W żadnym wypadku nie należy wpłat za prenumeratę przysyłać na adres PPK „Ruch”. Administracja

Pawła Apostoła

ale również do poszczególnych listów nie można bezkrytycznie stosować wprowadzonego przez Deissmanna podziału, skoro elementy stanowiące o przynależności do jednej lub drugiej grupy są w nich pomieszane.

Na koniec trzeba też zaznaczyć, że w listach św. Pawła znajdują się ustępy o pierwszorzędną wartość artystyczną (np. pochwała chrześcijańskiej agape, 1 Kor. 13), w niczym nie ustępujące nie tylko kunsztowi starożytnych listów literackich, ale nawet najwznioślejszej poezji.

✱

JEST rzeczą pewną, że św. Paweł literatem nie był. Był apostołem czyli — jakbyśmy dziś powiedzieli — misjonarzem. Głosił Chrystusa mieszkańcom śródziemnomorskich pobrzeży, przede wszystkim poganom, których nawracał nauczając ustnie w uciążliwych wędrówkach. Przebiegł w nich niemal cały ówczesny świat grecko-rzymski. Nie które miejsca nawiedził parokrotnie, umacniając w wierze nowo nawróconych, a gdzie nie mógł w danej chwili dotrzeć osobiście, wysyłał listy, ilekroć zaszła tego potrzeba. Cała więc jego działalność epistolograficzna jest przypadkowa, doraźna, nie objęta z góry nakreślonym planem. I gdy się na listy Apostoła patrzy od tej strony, trzeba przyznać, że są one mniej literackie niż większość pozostałych ksiąg Nowego Testamentu, przede wszystkim trzecia Ewangelia i Dzieje Apostolskie, pisane przez świadomego zadań swej sztuki literata według z góry wytyczonego planu. Jeśli jednak wytworzy tej przypadkowej i doraźnej działalności epistolograficznej św. Pawła

stały się wspólnym dobrem całego świata chrześcijańskiego, to nie wskutek literackiej świadomości i za miereń autora, ani wskutek walorów artystycznych dzieła, ale dlatego, że zawierały wykład prawd, których znaczenie i aktualność są zawsze jednakowe.

Nie można wszakże zaprzeczyć, że listy św. Pawła reprezentują także pierwszorzędną wartość artystyczną. Jako przykład zacytuję wspomniany wyżej fragment pierwszego listu do Koryntian, przepiękną w swej prostocie i zwięzłości pochwałę miłości chrześcijańskiej:

„Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, byłbym jako miedz dzwęcząca albo cymbał brzęcząca. I gdybym miał dar prorocтва, znał wszystkie tajemnice i posiadał wszelką wiedzę, a wiarę miałbym taką, iżbym przenosił góry, a miłości bym nie miał, nieczym nie jestem. I gdybym na żywieniu ubogich rozdał wszystką majątność swoją, a ciało moje wydał na spalenie, a miłości bym nie miał, nie mi nie pomoże.

Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest. Miłość nie zazdrości, nie działa obłudnie, nie nadyma się, nie łaskawie czci, nie szuka swego, nie wpada w gniew, nie pamięta urazy, nie cieszy się z niesprawiedliwości, ale współwesołi się z prawdy. Wszystkemu znoś, wszystkiemu wierz, we wszystkim pokładaj nadzieję, wszystkemu wytrzymaj.

Miłość nigdy nie ustaje, chociaż prorocтва się skończą, chociaż zniknie dar języków, choć przemienie wiedza. Bo w części tylko poznajemy i w części prorokujemy. Ale gdy przyjdzie to, co doskonałe,

ustanie to, co częściowe. Gdy byłem dziecieniem, mówiłem jako dziecko, rozumiałem jako dziecko, myślałem jako dziecko. Lecz gdy stałem się mężem, wyzyłem się tego, co dziecięce. Teraz widzimy niejasno, przez zwierciadło, lecz później twarzą w twarz. Teraz poznajemy początki, lecz później poznam, jakom i poznany jest. Teraz tedy pozostaje wiara, nadzieja i miłość: to troje, a z tych największa jest miłość.

Ustęp ten porównywano niekiedy z Platonową pochwałą miłości w Uczcie. I gdy wielu krytyków zgadza się, że porównanie wypada na korzyść Apostoła, to do tej opinii trzeba jeszcze dodać, że tytuł do wyższości artystycznej nadaje św. Pawłowi przede wszystkim to, że styl jego jest tak bezpośredni, że — jak wyraził się Wilamowitz (*Die griechische Literatur des Altertums* w *Die Kultur der Gegenwart* I, VIII, Berlin-Leipzig, 1905) — nie jest on zależny od żadnej szkoły ani od żadnego wzoru, lecz płynie obfitym źródłem wprost z serca.

Ale te walory artystyczne, które mogłyby przemawiać za literackim charakterem listów św. Pawła, są równie przypadkowe jak samo powstanie listów. Sam Apostoł niejednokrotnie nazywa się „niebiegłym w mowie”. Trzeba to oczywiście rozumieć w tym przede wszystkim sensie, że Paweł nie wypracowuje stylu swych listów, że nie dba o ich formę literacką, bo przecież nie można zaprzeczyć, że nie tylko zna literacki język grecki, ale też umie się nim posługiwać. Treść bezwzględnie panuje nad formą, niewypracowana, niedbała, pełna nieodmówień i przeskoków, a mimo to będąca wymownym świadectwem geniuszu autora,

tego geniuszu, który właściwy jest człowiekowi mającemu do powiedzenia wiele — i to rzeczy ważnych, a którego brak tym, co piękna, starannie wypracowaną formą usiłują zakryć ubóstwo i banalność treści.

Zresztą trzeba przyznać, że zgodnie z zaznaczonym powyżej przypadkowym charakterem listów Pawłowych (podkreślam, że mówiąc o przypadkowości myślę o listach św. Pawła jedynie jako o zjawisku literackim) ich forma literacka nie jest jednolita. Można w związku z tym zaryzykować twierdzenie, że z tej różnorodności formy dają się wyczytać wszystkie nastroje i uczucia, jakich doznawał piszący. Apostoł łagodny i cierpliwy w tłumaczeniu trudnych kwestii, pobłażliwy i pełen wyrozumiałości w upominaniu i przestrzeganiu — pisze spokojnie, rzeczowo i przejrzyście rozwijając trudny wykład. Wspomniałem przykładem takiego spokojnego i jasnego stylu jest wspomniany już list do Efezjan. — Niekiedy zdobywa się na niezwykłą serdeczność graniczącą z czułością:

„Usta nasze otworzyły się ku wam Koryntianie, serce nasze rozszerzyło się. Nie ciasno wam w nas, ale nam ciasno w sercach waszych...” (2 Kor. 6, 11 — 73).

Ale ton sam łagodny i wylewny Paweł z listu do Koryntian jakże inaczej przemawia, gdy karci i rzuca gromy! Płacze się tok myśli, zdania się powtarzają, wypadają ze składni, przechodzą w wiele mówiące wykrzykniki, w dialogiczną niemal polemikę:

„Dziwię się, że tak prędko od tego, który wam wezwał do łaski Chrystusowej, przerzucacie się do innej ewangelii. A tej innej nie masz, są tylko niektórzy, co niepokój sięją wśród was i pragną wyrzucić Ewangelię Chrystusową.

Ale choćbyśmy i my, albo nawet anioł z nieba głosił coś ponad to,

cośmy wam głosili — niech będzie przeklęty. Jakom powiedział przedtem, tak i teraz mówię: Gdyby wam ktokolwiek głosił ewangelię inną od tej, którąście otrzymali — niech będzie przeklęty!” (Gal. 1, 6 ns.).

O niuczynnym Galaci! Któż was omamił, abyście nie byli posłuszni prawdzie, wy, których oczom był ukazany obraz ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa? Tego tylko chciałbym się od was dowiedzieć, czyście Ducha otrzymali dla uczynków Zakonu, czy dla posłuchu w wierze. Czy tak nierozumni jesteście, że to, co rozpoczęliście Duchem, teraz ciemnością kończycie zamierzając? Czy na próżno tyleście się nacierpieli? Jeśli jednak na próżno? Ten wszakże, który daje wam Ducha i pośród was czyni cuda, czy dokonywa tego dla uczynków Zakonu, czy dla posłuchu wjerze?” (Gal. 3, 1 ns.).

Żaden biograf — nawet tej miary co Łukasz, a już tym bardziej nikt ze współczesnych biografów na podstawie samego tylko opisu Łukasza — nie potrafiłby stworzyć takiego portretu, jaki dają listy, które bez zamiaru autora (wyjątek stanowi drugi list do Koryntian będący apologią i mający dzięki temu wiele świadomie wprowadzonego pierwiastka osobistego) przedstawiają nam Pawła takim, jakim był naprawdę: pełnym niegasnącego zapału głosicielem Słowa Bożego, wiernym i zdolnym do największych poświęceń i wyrzeczeń służą Bożym oddanym bez reszty jednej wielkiej Sprawie. To już nie Łukasz, maluje wielkiego Apostoła opisując jego czyny i odzwierciedlając przemówienia; — to sam Paweł z Tarsu odsłania nam tajemnicę swego „ja”, człowiek jak każdy z nas, dzięki łasce Bożej i własnej ofiarnej pracy wyniesiony na najwyższy stopień godności ludzkiej, o którą jedynie zabiegać warto, to sam Paweł, człowiek niewolny od ludzkich słabości, z których się mimochodem spowiada, i dlatego może tak nam bliski i tak zdolny wzbudzić w nas — nawet w najbardziej trudnych chwilach — nadzieję, na lepsze życie z Bożą pomocą. — List, tu jak gdzie indziej, daje portret nie tak może precyzyjny w rysunku, z nie tak wyraźnym tłem jak ten, który wyszedł spod pióra biografu, ale o ileż bardziej wymowny i bezpośredni!

✱

Tłumacz listów św. Pawła zaczął swoją przedmowę słowami: „Ażeby czytać listy św. Pawła, trzeba mieć na uwadze, że jest on postacią zawsze aktualną. „Apostoł Jezusa Chrystusa” — tak siebie samego nazywa w nagłówku każdego niemal listu; Bóg zaś zaszczepia go mianem „naczynia wybranego”. Tytuły te kryją w sobie głęboką treść: skarb Bożego wybrania i wkład ludzkiego trudu. Ani trochę nie przybłąkły one w ciągu wieków — wybrany Apostoł Jezusa Chrystusa jest bliski również i dla nas. Jego tęsknota za „wzniosłym poznaniem Jezusa Chrystusa” jest i naszą tęsknotą, bo „Boże wezwanie w Chrystusie Jezusie” jest i naszym udziałem... Dlatego parokrotnie powtórzona zachęta tego Apostoła „Naśladowcami moimi bądźcie, jak i ja — Chrystus...” jest również dla nas zachętą, i to pełną prawdy życia.

„Naśladowcami moimi bądźcie, jak i ja — Chrystus”. To wezwanie, rzucone przed wiekami pierwszym chrześcijanom, będzie dla nas najlepszą zachętą także do czytania listów Apostoła. Z nich bowiem najlepiej poznamy tego, który w poczuciu swej wartości stawia siebie za wzór tym wszystkim, co z nim razem tęsknią za „wzniosłym poznaniem Jezusa Chrystusa”.

Juliusz Domański

Wydawnictwa »Pax«

trzone rozprawą prof. Stefani Skwarczyńskiej o życiu i dziele Pascala.

✱

Następną pozycją był debiut piarski Janiny Kolendo pt. „Szukając drogi” (5.350 egz.) ukazujący problem współżycia ludzi o odmiennych światopoglądach.

✱

50.000 egz. nakładu III serii Katedry niemieckiej w całości rozporządzono na Ziemiach Zachodnich.

✱

Przekład Z. Milewskiej „L'Imposture” Bernanos ukazał się pt. „Zakłamanie” w ilości 10.350 egz. W tym miejscu chcę wprowadzić akcent polemiczny w stosunku do recenzji Z. Skierskiego, która się ukazała na łamach „Dziś i Jutro”. Książka została wydana dla szczególnie doniosłego problemu, który stoi przed każdym katolikiem, a nie tylko przed księdzem, do czego chciał go zredukować Z. Skierski, niewątpliwie jednostronnie przedstawiając myśl Bernanosa.

✱

W ramach podjętej przez nas akcji uświadamiania wagi pokoju wewnętrznego został wydany zbiór artykułów i listów czytelników „Słowa Powszechnego” pt. „Wróg pozostawia ten sam”. Broszura dała szeroki zestaw wypowiedzi wyjaśniających stosunek katolików do tego zagadnienia.

Gorąco oczekiwany przez licznych czytelników, którzy nie posiadali poprzednich wydań „Czytelnika”, „Bolesław Chrobry” Antoniego Gołubiewa ukazał się n'edawno w komplecie napisanych dotychczas tomów I/IV w nakładzie 10.350 egz.

✱

Poprawiony przekład przedwojennego wydania (Księgarni Akademickiej w Poznaniu) „Pisma katechetycznych” św. Augustyna (8.300 egz.) będzie pomocą dla wielu księży przy opracowywaniu kazań, przynosząc jednocześnie świeckim czytelnikom możliwość pogłębienia swej wiedzy religijnej.

✱

Ocenę założeń i perspektyw Frontu Narodowego dokonana przez licznych przedstawicieli intelektualistów i działaczy katolickich przyniosła broszura pt. „Głos katolików w sprawie wyborów” (25.000 egz.).

✱

Uzupełnieniem wydanych rok temu pozycji Lieberta jest praca Z. Lichniaka pt. „Poeta konsekwencji”, omawiająca życie i twórczość poety.

✱

Ostatnio ukazały się Listy św. Pawła Apostoła (10.000 egz.), nowy nakład Pisma św. Nowego Testamentu (25.000 egz.), Katedry (25.000 egz.) oraz wznówienie powieści Jana Dobraczyńskiego pt. „Klucz mądrości” (5.000

egz.). Większość nakładów przeznaczona jest do rozporządzenia na Ziemiach Zachodnich.

✱

W ostatnim stadium prac znajdują się następujące pozycje: powieść Zbyszko Bednorza pt. „Dzieci i Bagaże” ukazująca przemiany do konające się na Ziemiach Odzyskanych w latach 45 — 47. „Opowieści wybrane” Conrada (Jadło ciemności”, „Amy Foster”, „Wspólnik” i „Placówka”), dają wstrząsający obraz życia w kolo niach w orbicie działania „praw” polityki imperialistycznej. „Geografia wyżywienia” Mateusza T. Milewskiego jest pracą, która odsłania właściwe oblicze neomaltuzjanizmu, ukazując w skali światowej problem ludzi głodnych, prowadził do rozumienia konieczności rozwiązywania tych zagadnień na zasadzie internacjonalizmu. „Narzeczeni” Manzoni (1785 — 1873), wielkiego klasyka włoskiego to powieść historyczna z terenu Lombardii w połowie XVII wieku, w której katolicki światopogląd autora wiąże się najbardziej bezpośrednio z postępowymi tendencjami społecznymi. „Studia i szkice literackie” Stefani Skwarczyńskiej, prof. U. Ł. są obszernym wyborem w części publikowanych, w części nowych prac z zakresu teorii literatury jak i krytyk literackich. Rozszerzone wznówienie „Dziejów Pawła z Tarsu” E. Dąbrowskiego uzupełnia tematykę biblijną.

W najbliższym czasie ukaże się praca Etienne Gilson'a pt. „Wstęp do nauki św. Augustyna”

✱

Reasumując to schematyczne zestawienie wyników pracy można o

Stefan LICHANŃSKI

CHMURNY PEJZAŻ UPARTEJ MŁODOŚCI

I wiem, że chyląc głowę trudną nad liter bruzdą — widzisz jeszcze
moj obraz: idę przez powietrze,
a za mną miasto moje idzie.

JAKŻE trafnie są te słowa poety! To właśnie najmocniej rysuje się przez jego utwory: obraz żywego człowieka. Czym bowiem jest ta poezja jako literatura? Echem i zapowiedzią. Echem okresu już zamkniętego, okresu katastroficznej mitologii inteligencji i niespełnioną zapowiedzią własnej pieśni poety.

Ale nie o tym chcę dzisiaj mówić. Łatwo byłoby pokazać, że tu oto mamy do czynienia z czymś wpływem, tam z jakimś całkiem wyraźnym zapożyczeniem, że ten lub ów utwór to tylko bezładnie rozrzucone złomy poetyckiej rudy. Pamiętajmy jednak, że (Gajcy¹⁾ poległ mając 23 lata. A w jakich warunkach zaczynał się jego poetycki rozwój?

Kochałem tak jak ty zapewne,
ale mi serca dano skąpo
na miłość moją niepotrzebną,
bowiem stawały nad epoką,
której imiona dajesz teraz,
olbrzymia śmierć i przerażenie.

„Śmierć i przerażenie”... Oto były dwie potęgi, które rzuciły cień na młodość poety. Śmierć i przerażenie. To nie była tylko sprawa samego faktu klęski wrześniowej i okupacji. To było przerażenie wobec naczynego stwierdzenia kruchości struktur kulturowych oraz norm egzystencji uważanych za naturalne, za posiadające niewątpliwą, najzupełniej oczywistą ważność. To było przerażenie wobec nagłego stanięcia oko w oko z bestialstwem ludzkim tak potwornym i tak — zdawało by się — na tle naszej epoki anachronicznym, że wywołującym wrażenie regresu do czasów Dżingis-chana lub może nawet wędrowki ludów.

Gdybyż to jeszcze stało się wobec jakiegoś puszczającego lub stepowego prymitywu, wobec jakichś Wandolów, Gotów, Hunnów czy Tatarów! Hitlerowcy nie byli jednak nieucywilizowanymi jeszcze barbarzyńcami; byli renegatami chrześcijaństwa, renegatami europeizmu. Ich dzikość i okrucieństwo wyrastały z kultury zdegenerowanej, z kultury, która doszła do tego momentu ewolucji wstecznej, że przeobraziła się we własne przeciwieństwo: w wojującą antykulturę.

I w tym właśnie leżała największa groza hitleryzmu: zdawał się on być realnym potwierdzeniem procytów wieszczących ostateczny upadek Zachodu. Była to ciężka próba wiary w człowieka, wiary w sens historii, w wartość humanistycznych impulsów kulturotwórczych. Nie łatwo było przeżyć tę próbę młodym chłopcom wychowanym w inteligentnym kulcie boższczy kultury pojmowanej jako najwyższa i ostateczna wartość humanistyczna. Mitologizacje, metafizykowania, ucieczka w aryzm? Tak, to wszystko można zarzucać „szkole warszawskiej”. Można również twierdzić, że jej walka z okupantem była przede wszystkim odruchem emocjonalnym i — do pewnego stopnia — „ucieczką w czyn” przed obowiązkiem dokładnego i jak najbardziej trzeźwego przemyslenia sytuacji. Słuszność — większa czy mniejsza — tych zarzutów nie zmienia jednak faktu, że wszyscy ci młodzi inteligenci przyjęli jako obowiązującą dla nich postawę czynnego oporu wobec okupanta, że nie wybrali ani kapitulacjonizmu ani podszytej sobokostwem rezygnacji.

Poezja stała się dla nich środkiem moralnego auto-dopingu oraz gwarancją pełnienia przez nich funkcji obrońców zagrożonej tradycji kulturalnej. Dlatego też poezja ta nie rozwinęła nowych środków wyrazu kontynuując tradycje kierunków dwudziestolecia a zwłaszcza najbardziej zaawansowanych w katastrofizm i metafizykowanie wileńskich Żagarystów. Nie stworzyła też ona stylu, który mógłby być podjęty i kontynuowany przez najmłodszą literaturę polską, ale zachowała doniosłą wartość jako cenny dokument ludzki czasów okupacji.

Zabierz mi snów kwiecistość
i w węgiel zamień mą pracę,
jeśli jak gwiazda kosmiczny
wiekiem niewdzięcznym pogardzę.

Tak oto formułuje się u Gajcego wola wierności wobec swego czasu, poczucie obowiązku, które każe mu nie ufać pokusom aryzmu. Sztuka kryje w sobie niebezpieczeństwo odwrotu w kontemplację czystego piękna, niebezpieczeństwo dehumanizacji postawy poety wobec rzeczywistości:

Dzień rozbrój z woni siana. Sandały zielone
niech zostawi przed progiem, na którym go
czekasz —
odejmij pustkę oczom, gdy w smutku zatona
i nie daj mówić wiatrom o liliowych
zmierzchach.

Bo kłamią.

¹⁾ Tadeusz Gajcy: Utwory zebrane. Inst. Wyd. „Pax” Warszawa 1932, str. 242.

Nie czas na poezję afirmującą pozaludzkie piękno świata. „Śpiewne słowa trzeba zamieniać, by godziły jak oszczep”. Chodzi o słowo, które zważy i osądzi rzeczy ludzkie, nada kierunek myślowi i czynom. Tego słowa, wolnego od sugestii inteligentnych mitologii, nie udaje się znaleźć pocie. Pozostaje on na pozycjach ideologicznej defensywy, ale rolę łącznika pomiędzy przeszłością a niewiadomą przyszłością przyjmuje świadomie z pełnym poczuciem jej tragizmu:

Lekka kość
jak dziewann żółtych wonny włos
uśmiechem pozna mnie męczeńskim.
I szepnie — śpiewaj, szepnie — idź.
Nie tobie lekkim słowem kochać
lecz stać nad czasem tym jak krzyż
i znaku czekać znów w obłokach.
Bo jestem tutaj płodnym pyłem
by miłość rosła, kiedy runą,
i trwoga wielka, gdy zabijają
będą wpatrzeni w zbrojne jutro.

Poeta podejmuje swój los jako zadanie. Trzeba wy dobyć wszelkie dobro z czasów, nad którymi panuje zło. Trzeba oprzeć się pokusom rozpaczki i nienawiści, stoczyć z nimi walkę o godność i prawość człowieka.

Kochaj pocisk z niedobrego kruszcu
gdy nad włosiem ci leci prosty;
nie jednego on przecież nauczył
miłości.
I człowieka, w którego godziśz
mrużąc oko pod blask broni siny,
on nauczył boleśnie twą młodość
ojczyzny.

Jest w tej poezji konsekwentnie realizowana postawa moralnego maksymalizmu. „Chmurny pejzaż upartej młodości” trwający wbrew czasom czerpie swoje soki żywotne nie ze stoickiego „sustine et abstine” ale z prawideł dynamicznej zdobyczej moralności chrześcijańskiej. Bo dno poezji Gajcego jest chrześcijańskie. Nie ma w jego wierszach sentymentalnej dewocji i brania imienia Bożego nadaremno. Utworów o tematyce religijnej jest zaledwie parę, ale dźwięczy w nich ton rzadko spotykanej powagi i głębi uczucia:

Jeśli przystanę — Ty zostań,
jeśli zawołam — Ty krzyucz,
będziemy razem jak kościół
w górę się piąć...

Jeśli mój kres Ci znajomy
wytrwaj do kresu i sądz
wodę wraz ze mną i płomień
oraz szerokość stron
świata.

To nie zdawkowe „pobożne westchnienie”, ani skarga przerażonej bezradności. Jest w tych słowach krzyk gwałtowników, którzy zdobywają Królestwo Niebieskie, jest owo natarczywe pukanie do furty, które nie może pozostać bez odpowiedzi. Linia rozwojowa poezji Gajcego biegnie w kierunku chrześcijańskiej wizji świata i człowieka oddalając się coraz bardziej od inteligentkiej mitologii „końca Zachodu”.

Śmierć zamknięta dzieło poety, zanim zdołało ono wyjść z fazy prób i poszukiwań, osiągnąć pełnię własnego wyrazu. Ale śmierć nie pokonała obrońcy „chmurnego pejzażu upartej młodości”. Jeden z ostatnich wierszy tomu, stanowiących jakby poetycki testament Gajcego, wiersz noszący znamienity tytuł „Przed odejściem”, zamyka taka oto strofa:

Nogą ognistość przejdę
jak ptak przez obłok przechodzą,
aby pod brzozą zwęgloną
mrówkę pochować nieżywą —
I dłoń rzucę do wody,
aby nie mogły zapłonąć,
gdy przyjdzie spocząć pod krzyżem.

Tak zamyka poeta ostateczny bilans swego życia: właśnie słowami o życiu a nie o śmierci, słowami o przywróceniu młodości i miłości

snom niewinnego człowieka,
nad którym wół i osiołek
i anioł smutny się zwiesza.

I w tym było jego trudne ale piękne zwycięstwo, zwycięstwo człowieka nad demonami grozy, rozpaczki i nienawiści.



Odchodząc od nas na zawsze w tragiczny sierpniowy dzień 1944 roku zabrał ze sobą własną żołnierską śmierć jako ostatni trofej zdobyty na epoce olbrzymiej śmierci i przerażenia.

Stefan Lichanński



PRZEGLĄD PRASY

„Tamci“ i „Wiosna nad Mołtawą“

PRZYWYKLIŚMY z pełną słuszną pewnością, że przynależność do zbiorowości narodowej rozciąga się ponad podziałami zapartytwa i stanowisk. Opierając się na tym przekonaniu nie odnawiamy prawa do polskości wielu ludziom głu pim i złum — ubolewamy tylko nad nimi i pragniemy jak najszybciej elimitować ich od wpływu i nawet pośredniego oddziaływania społecznego.

Istnieje jednak głupota i zła wola w takich rozmiarach, że nie podobna być wobec niej pobłażliwym. Pewni ludzie choć urodzili się Polakami i choć chętnie chlubią się tym mianem stoją poza nauwiasem narodowej więzi. Do takich refleksji pobudziła mnie przeczytana przed chwilą recenzja z książki W. Wnuka p.t. „Wiosna nad Mołtawą“ zamieszczona w wychodzącym we Francji emigracyjnym Słowie Polskim (Nr. 16) z 10 list. br.). recenzja podpisana pseudonimem „TAMTEN”.

„Tamten” nie jest prawdopodobnie ani głupszy od przeciętnego działacza — czy dziennikarza emigracyjnego ani też nie jest bardziej cyniczny. Ot, po prostu jeden z tych licznych emigrantów, którzy na skutek nieubłaganej konsekwencji rozwoju historycznych procesów stają się co raz bardziej jawnymi wrogami Polski i jej sprawy.

Recenzja ta jest znamienita i charakterystyczna, niech więc wolno będzie zająć się nią na tym miejscu poświęconym w zasadzie przeglądowi istotnych spraw omawianych w prasie polskiej, nie zaś drukowanej po polsku czy podającej się za polską. Abstrahujać jednak od głupstwa, jakie wypisuje „Tamten” i od żalosnego poziomu „Słowa Polskiego” dowodzącego ostatecznej degeneracji „rodaków emigracyjnych, istnieje także doniosły problem naszego stosunku do emigracji.

Co uderza w omawianej recenzji, to zupełny brak zrozumienia dla wszystkich elementarnych problemów, którymi żyje naród polski. Książka Wnuka, jak wiadomo w serii reportaży ukazujące czytelnikowi wielkie dzieło odbudowy Gdańska i Żuław. „Tamten” zresztą nie szczędzi pochwał książce i udaje, że cieszy się z opisywanych osiągnięć, dodaje jednak, że te dokonania zostały zrobione wbrew intencji rządu ludowego.

Pisze on:
Dwa te imponujące dzieła (t.j. odbudowa Gdańska i Żuław — uwaga moja) uwieńczone już ogromnymi wynikami (świadczą o tym zarówno umieszczone w książce informacje jak i fotografie) nie są dziełami komunistycznego reżimu, są dziełami Polski, polskiego narodu, dziełami dokonanym pomimo, że rzadzi w Polsce komunizm. Słowo „pomimo” wydrukowane kursywą i nim próbuje umotywować autor całą swoją absurdalną podstawę polityczną, której zadają kłam fakty odbudowy i rozwoju gospodarczego Polski. Dalej pisze „Tamten”:
„Architekci polscy już i tak osiągnęli imponujące zwycięstwo, jeśli zdołali wywalczyć plany odbudowy i środki na nią”.

Pisząc tak sugeruje więc on znów, że rząd Polski Ludowej robił wszystko, aby tylko Gdańsk pozostał jak najbardziej w ruinach.

Takie przedstawienie sprawy nie wymaga komentarzy.

Napróżno jednak chciałobyś do ezukować się logiki w emigracji i ocenie naszej rzeczywistości. Zamiast myśleć raczej innymi ciekawostkami zawartymi w wynerzeniach „Tamten”.

Recenzent dostrzegł wydrukowane

na początku książki nazwisko redaktora, i to oburza go do najwyższych granic. „Dawniej — powiada — książki nie miałyby redaktorów, miały tylko autorów”. W instytucji redaktora widzi ograniczenie wolności słowa.

Nikomiu w Polsce nie trzeba tłumaczyć, że właśnie przejawem szacunku wobec słowa pisanego, przejawem troski o sumienne opracowanie w najdrobniejszych szczegółach tekstu przeznaczanego do druku jest odpowiedzialna praca redaktorów książek.

„Dawniej książki nie miałyby redaktorów” — O właśnie! To też dawnej książki rola się od błędów, nieścisłości, zaniedbań i niechlujstwa wydawców. Dawniej producenci książek pozostawali w rekach ludzi robiących na tym interesu, dlatego też dawniej szczyły rynek księgarski zasypywany był bezwartościowym „towarem” sensacyjnym lub pornograficznym.

„Tamtemu” nie podoba się także, że przy odbudowie starych dzielnic Gdańska wzniesione zostały na nowo tylko zebutkowe kamienne frontony a zrezygnowano z odbudowy oficyn, na ich miejscu pozostawiając wolną przestrzeń przeznaczoną na zieleńce i kwietniki. Zaskoniam nienawiścią do wszystkich cokolwiek robi się w Polsce „Tamten” chciałby aby dziś, w połowie 20-go wieku odbudowano pozabawione historycznej i artystycznej wartości oficyny uragające elementarnym zasądom higieny, w których ludzie spędzali życie nie widząc słońca i zieleni.

Zresztą mniejsza o te wszystkie głupstwa, które wypisują „tamci” dziennikarze. Jeśli pozwolim sobie zająć nimi przez chwilę uwagę czytelnika to bynajmniej nie dlatego żebym sądził, że wymagają one polemiki. Sądzę natomiast (i tu powracam do myśli wyrażonych na wstępie), że wszyscy Polacy powinni zdawać sobie sprawę z prawdziwego oblicza działających i zabierających głos na emigracji wykołajców. Rozkład moralny i intelektualny środowisk emigracyjnych jest zbyt dobrze znany, aby warto było nad nim rozważać. Ilekroć jednak spotykamy się z emigracyjną prasą, uderza jaskrawo jej obcość, brak wspólnego języka w zagadnieniach najbardziej elementarnych i oczywistych. I narzuca się nieodparta refleksja — tak nie może pisać Polak. Rzeczywiście ci ludzie przestali być Polakami. Bo przecież o przynależności do narodu nie świadczą pochodzenie ani fakt posługiwania się tym samym językiem. Niezbędnym wymogiem tej przynależności jest jakaś świadomość wspólnoty i solidarności.

Nie zaś nie zdoła zmienić faktu, że odbudowa Gdańska i aktywizacja Żuław jest straszną i ostateczną porażką „tamtych”, jest wytrąceniem im argumentów, przekreśleniem ich racji egzystencji. Każde nasze nowe osiągnięcie gospodarcze ukazuje równocześnie jak niemawicie prowadzi emigrację na drogę zdrady sprawy polskiej a także sprawy ludzkiej. Bo jedną ich nadzieją jest zagłada milionów ludzi a jedną szansa ziszczenia się tych nadziei jest służba naszym i urogiu Polsce siłom. (aka)

Drukowany niżej a dokąd niepublikowany *essay* Włodzimierza Pietrzaka zawdzięczamy uprzejmości Jarosława Iwaszkie wicza, który zechciał przysłać Zygmuntowi Lichniakowi ocalały fragment rękopisu, oraz całość sporządzonego niegdyś własną ręką manuskryptu.

Publikując artykuł Pietrzaka trzymamy się zasady absolutnej wierności wobec tekstu tej pracy pisanej w epoce wszechwładztwa krytyki mieszczańskiej. Nie usuwamy również akcentów polemicznych, które straciły dziś na aktualności, ani nawet nie prostujemy oczywistej omyłki Autora, gdy mowa o „TRZYSTU wierszach o sadzeniu grochu”.

Włodzimierz PIETRZAK

O niezrozumiałości

O to, że nie istnieje jeden rodzaj poezji, ani jeden rodzaj liryczny. Krytyk, pisarz, o ile nie chce znaleźć się w sytuacji Kajetana Koźmiana, tzn. liczyć na pobłażliwość potomnych, którzy dają mu rehabilitację przez wyrozumiałość, bądź dzięki temu, że ich Koźmian już nie obchodzi, a więc przez obojętność — powinien z tego faktu zdać sobie sprawę.

*

O H, ja doprawdy nie wiem, co jest istotą poezji i to mnie nawet nie obchodzi. Pisać jeszcze dobre w wypracowaniu. Pisać definicje, uczyć się jej na pamięć, powtarzać ze świadomością, że ta definicja nie jest warta nawet lichego wiersza, że coś pomija, coś prze kręca — nie doprawdy, nie warto. Wiadomo to tylko, że istnieją dobre i złe wiersze i że ta klasyfikacja nie jest zależna od ich formalnego gatunku.

Zdarzały się w historii nieraz literackie rewolucje. Istota rewolucji literackiej jest fakt, że dotychczasowe zainteresowania estetyczne wygasają, przestają wystarczać — i kierunek się odwraca w stronę nowego wyrazu artystycznego. W poezji medievalnej, w „Chanson de geste”, chodziło o opiewanie człowieka: jego czynów, jego cnot, jego charakteru, jego przeżyć. Poezja medievalna nie szukała bynajmniej granicy człowieczeństwa, tego, co przestaje już być ludzkie. Miała dosyć zajęcia z człowiekiem w jego roli historycznej, z człowiekiem jako fragmentem pewnej zbiorowości społecznej. Nie zdążyła się nim zająć jako bytem indywidualnym, jako jednostką samotną pod gwiazdami. Nie oczyszczała go z mechanicznego nalotu wydarzeń, o byczajów i legend, o bywała się bez analizy, była jak kronika; opowiadała o człowieku wszystko, co z punktu widzenia zapatrywań średniowiecza mogło mieć ważność.

Czasy odrodzenia wniosły o tyle przełomowe pierwiastki, że pojętobna znajomość literatury antycznej udoskonaliła środki artystyczne, zróżnicowała pomnożyła ich różnorodność i wyrafinowanie; nadto, nie bez związku z rozwojem humanizmu, powiększył się zakres kompetencji poety. Już nie tylko człowiek w środowisku społecznym, człowiek-posag jest przedmiotem pieśni. W poezję wkrada się, a potem nad nią panuje, problematyka moralna, zagadnienie stosunku człowieka do tego, co jest poza nim. Uczucia ludzkie interesują poetów renesansu z uwagi na zjawiska zewnętrzne, które je wywołują. Poezja ta jest humanistyczna przez to, że świat widzi tylko poprzez człowieka, poprzez jego stęśunek do zagadnień i do rzeczy.

Epoka baroku jest załamaniem w tej linii rozwojowej: przerosł wagi środków artystycznych w odczuwaniu estetycznym prowadzi do wirtuozerii. Człowiek znika z poezji, równie jak jego problematyka, pod naporem żywiołu ornamentacyjnego, pod naporem dekoracji. Poezja staje się opiewaniem motywów świata, świata pojętego jako zastępy ruch. Do liryki wdziera się rzecz i wytrąca z niej uczucie. Uczucie ma kochać i milczeć, w wymowie wyręcza je sztuka retoryczna i odwołanie się do metaforyczne i piękności rzeczy, do czegoś bardziej zobjektywizowanego niż kruchość uczuć. Zagadnienie piękna staje się kwestią stylizacji. Kwestią przemieniania lawy poetyckiej w motyw dekoracyjny.

Pseudoklasycyzm jest z jednej strony odwrótem od dekoracyjnego pustkowi, nawrotem do problematyki, którą odrodzenie wzięło jako dziedzictwo po antyku. Z drugiej strony smak estetyczny dąży w tym nurcie do ustalenia się, do ujęcia odczuwania artystycznego w normy. W owym prądzie normalnym latnieje coś z próby zabezpieczenia się przed ekstrawagancjami rokoka, przed jałowością, której zresztą nigdy u schyłku żywota żaden nurt kulturalny uniknąć nie jest w stanie. Z drugiej dość najwłaściwie w wieczność form piękna, rozpatrywanie piękna jako absolutu pozahistorycznego i przekonanie, że antyczność doszła do najwyższego rozwoju w tej dziedzinie. Zrzeczenie się inicjatywy, oto jest śmierć poezji. Na wrót do problematyki już nie tylko moralnej i filozoficznej, ale i społecznej, zrozumienie łatwo przez odniesienie literatury pseudo-klasycznej do historii politycznej. Po okresie złotego dosytu i kulminacji ustroju feudalnego w okresie baroku następuje regresja. Od czasów odrodzenia na miejsce więzi wasalnej wznosi się w ustroj polityczny i społeczny stało Machiavello, państwo, reprezentowane przez panującego i zależny od niego aparat administracyjny. Barok i rokoko — to zwycięstwo absolutyzmu, oświecenie wspomnianością z dobytego położenia, świat u nóg tych, którzy mają władzę i mogą wszystko. Zabijają żonę i syna jak Księżę z domu d'Este, wkładają swoim poddanym kurę do garnka jak królowie Francji. W XVIII stuleciu okazało się jednak, że poddani nie dostrzegają drobiu w swych garnkach, przeciwnie, że nie są najbardziej zadowoleni ze swe go losu, przede wszystkim na tle sprzeczności interesów między arystokratycznymi posiadaczami dóbr ziemskich a nową warstwą przemysłowo-handlową. Wychowaną przez Ludwika XIV i jego następców. Zachodniej Europie przypomniała się rewolucja angielska, która sprowadziła do granic umiarkowanych swobodę polityczną dynastii i samodzielne rządy ziemian. Filozofowie szukają uzasadnienia przez rozum właściwego ustroju — i sądząc, że go odnaleźli, rozpoczęli wspólnie z literaturą krucjatę przeciw regimowi. Krucjate poprzec zagadnienia. Spośród Rousseau, pamflety Woltera, pisma Locke'a, Montesquieu, wreszcie encyklopedystów stanowią wielką literaturę zagadnień, poezja zmienia się w traktaty — trzysta wierszy o sadzeniu grochu, powieścią romantycy. Lessing, Pope, Wolter sprawią niejedną kłopot zwolenni kom naklepania etykietek. Kim był Voltaire: poeta, filozofem, dramaturgiem, reformatorem?

Literatura pod koniec XVIII stulecia poszła do walki, potem pōro w rozprawie musiało się cofnąć, gdy przyszło do starcia na broń białą i palną. Na barykadach Paryża pa dał autorytet monarchii, wiodącej się od Kępetygnów. Ulica paryska zgilotynowała historię i tradycję — zostawał sam człowiek jako istota wolna i oswojona z pod tyranii. Poezja towarzyszy barykadom, zagrzewa je pieśnią jak alko holem, pilnuje, aby rewolucja nie przystanąła. Allons, enfants de la patrie!

Romantyzm jest drugą z kolei wielką rewolucją poezji europejskiej. Jak rewolucja francuska wywróciła mury ancien regime'u, rewolucja romantyczna w szatańskim szaleństwie podarła kodeks Boileau i postawiła na jego miejsce nowe formy smaku: przeciwsta

wienie się uznanemu ładowi, piękność buntu, rozczarowanie i gorzyc zamiast spokojnego zadawolenia i harmonii wewnętrznej Gottscheda. Człowiek wolny, a niezrozumiany przez społeczność, nie mogący jej długo w głąb XIX wieku dawać tyrani i starego porządku. Rewolucja społeczna została zlikwidowana jako bunt w okresie Restauracji, rozpoczęła osiedlać się w nowych siedliskach, uspokajać się i przystosowywać. Trwała nadal jeszcze w poezji, oplewającej niemożność przystania na formy widzialne świata, wiary w zwycięstwo marzenia, duszę samotną i w tej samotności nigdy niepokonaną. Poezja romantyczna wróciła do człowieka, ale przestała się nim interesować z punktu widzenia jego relacji ze światem. Zajęła się nim samym. Inaczej jednak niż w „Chanson de geste”, nie jego gestami, nie pisała monumentu czynom, lecz wewnętrznym ludzkim walkom i przeżyciom.

Poezja romantyczna stworzyła dopiero poetycki świat wewnętrzny — i w nim opiewała samotność człowieka, jako skazanie potępienie, które sam na siebie rzucił. I bezsilność marzenia. To był właściwie paradoks: poezja, zrodzona z buntu, którego podelebnie stanowiła zwycięska rewolucja, niezdolna była do odczuwania uczuć estetycznych — ani rozpacz, ani szaleństwa, ani nawet tego zwątpienia, które we włoskim języku pięknie nazywa się la pazzia. Bezpośredniość uczucia, szczerość artysty wydobywała tylko smutek rozczarowania, gorzyc pełną melancholi, ową jesień burgundzką, w której słońce jest osnutte przez czystymi mgłami. Romantyzm wy powiedział wojnę wszechpotężnemu rozumowi racjonalistów XVIII wieku, pomniejszył go we Francji aż do czasów trzech regentów. Poezja romantyczna podjęła się prowadzić swoją epokę, przeżyć za nią w obrębie strofy tę mękę moralną, o której z grzybiącą emfazą pisał Hugo jak nasz Mickiewicz. Pozostało po niej zmęczenie, pozycja zamierania. Niewiara w rzeczywistość będąca w gruncie rzeczy jeśli nie żywiołem wrogości, to lasem symbolów. Poezja zajmuje się odcyfrowaniem symbolów, staje się coraz bardziej hermetyczną, coraz bardziej „wieża z kości słoniowej”, poeci dochodzą do koncepcji sztuki dla sztuki, poezji dla siebie samej. Poeci symbolizmu nie wiedzą zresztą, aby sztuka mogła dać poznanie. Przeżywają rozpacz szaleństwa jak Verhaeren, jak Kasprówiec, zwątpienie, które mu usiłują nadać kształt cyniczny jak Baudelaire.

Jesteśmy u końca zamierzającej rewolucji romantycznej w poezji i blisko nowego przełomu, kto wie czy nie większego w rozmiarach i następstwach, polegającego na odrodzeniu się od całej dotychczasowej tradycji poezji. Dotąd jeszcze Irzykowski rozumie poezję, za chwilę się z nią rozstanie jak ślepiec z widokiem kolorów. Poezja europejska po Baudelaire'a jest oparta o wiary w możliwość poetyckiego poznania świata. Dadzą się z niej wyprowadzać wnioski, które, tłumaczone na język komunikatywny, mogą znaleźć w życiu praktyczne zastosowanie. Ambicją poetów pseudoklasycystycznych jak Pope i romantycznych jak Goethe jest dotarcie do prawdy. Do prawdy dziejów, do prawdy uczuć; tego się przyzwyczajono szukać w poezji wielkiej, poezji klasycznej. Oczyw epigonów romantyzmu prawda wydała się już nieosiągalna, zrezygnowali z niej na rzecz szukania nastrojów,

JAK właściwie nudno, jak niecelowo jest mówić o piękności komuś, kto interesuje się tylko pożytkiem, kto zajęty jest śledzeniem własnych interesów — lub choćby nawet — wyłącznie własnymi myślami, sobą, Egoizm psychiczny, który lubi siebie uprawniać swą odrębnością, samotnością, powołaniem. Nie powinno być ludzi samotnych, samotność jest fałszywym rodzajem szlachetności i świadczy albo o egoizmie, albo o jakiejś klęsce. Bo rany najlepiej goją się w ciemnym, nieludzkim, nie innym ostępie, dokąd nie docho dzi nawet głos ptaków, a tylko zapach iglasty.

Jednak istnieje piękno. Jest taki urywek, nie pamiętam dobrze czy, nfoże Fernand Divoire'a, że są godziny, kiedy nawet handlarz bydła odczuwa piękno. Kiedy po zatłwieniu interesów, wracając, siedzi w oknie wagonu restauracyjnego i kończąc jedzenie, patrzy w zachód słońca. Może potrzeba, pisząc, być jeszcze bardziej szczerym: w życiu jest dosyć miejsca na kłamstwo socjalne, pisząc, nie trzeba już okrywać prawdy ani kłamać. Nie, samotność nie jest najlepszą formą medycyny. Lepiej leczy czyjaś piękna obecność, i to nie owe piękno, które bierze się z naszego złudzenia, omamu, nie z naszego nadania; ale które jest istotnie, w rzeczywistości, w czyjejś duszy. W chęci, aby być na wysokości zadania, aby spreścić obowiązkom tak jak się je rozumie. Nie, właściwie nie obowiązek, życiowość dla świata nie może się brać z poczucia obowiązku, musi być zupełnie spontaniczna. Chodzi właśnie o to, co się po prostu nazywa dobrocią, wyrozumiałością dla ludzi, możliwością widzenia ich w chwilach tylko najlepszego wysiłku. Nie wtedy, gdy przypominają złą godzinę nocy czy cień zio-

czyńcy, padający na drogę z za pnia wierzby.

Poezja jest po to, aby rozproszyć samotność. Wychodzi na świat nie wolana jak księżycowe światło. I nie narzuca się nikomu nigdy silniej niż blask księżycy nocą w oknie. Jeśli jej ktoś nie odczuwa, nie potrzebuje, nie może być wytłumaczona, oddana. Jest albo nie jest.

Prawda, że sztuka jest wartością społeczną, nie powinna jednak prowadzić do przesady szamańskiego, że celem poety jest stworzenie i dostarczanie wzruszeń. Jeżeli już w poezji mówić o celach, to leżą one w innym zakresie; w konieczności poradzenia sobie, w konieczności własnego ratunku. Z innej strony, fakt, iż sztuka jest wartością społeczną, prowadzi do kilku nieporozumień, które wypada oświetlić i rozciąć. Rozciąć — to jest ostre słowo, wszystko powinno mieć jakąś ostateczność. Ostrze noża, tak lub nie, wszystko i nic.

Nieraz się zdarza, że ci, którzy czegoś nie rozumieją, za wszelką cenę chcieliby zrozumieć. Nie mogą ścierpieć sytuacji, że coś pozostaje poza kręgiem ich uczuciowego czy intelektualnego zasięgu. Wtedy przychodzi człowiek, który uważa się za wtajemniczonego, za nauczyciela — i zaczyna naukę o poezji. Ograniczone są możliwości nauki o poezji; można mówić o jej historii, o rozwoju form poetyckich. Ale nie można komuś wytłumaczyć „Voyelles” Rimbauda czy drobnego wierszyka „Łakomstwo” Gałczyńskiego. Tymczasem ludzie tacy jak Irzykowski chcą zrozumieć właśnie wiersz, mniej ich obchodzi reszta, skąd się to wzięło, tylko — co to jest. Chodzi więc o wyjaśnienie, że nikomu nie można wytłumaczyć słów „Ogień atyletryjski niebo z błyskawic otwierał” ani całego wiersza, choćby to był prosty z pozoru „Quatrin” Rimbauda.

Ci nauczyciele — to szamani poezji. O, nie czarnoksiężnicy; prymitywni czarownicy-kuglarze, wykorzystujący dobrą wolę naiwności i niewiedzy. Powinni wiedzieć, jeśli nie wiedzą, że są bezsilni, że używają potopu słów, które schną jak piasek po deszczu. Nie byłiby nawet szkodliwi, gdyby nie to, że zapowiadają rzecz, której nie są w stanie wykonać. Nie mogąc nauczyć odczuwania poezji, prowadzą umysł niewtajemniczonych na podejrzenie, że w tej formie poezji jest jakaś organiczna właściwość, która czyni ją niemożliwą, niezrozumiałą. Istotą poezji jest to, że poezja może być wszystko, również bez ograniczeń co do formy. Nie tak jak Irzykowski, że każdy może być poeta. To nieprawda, każdy może być tylko grafomanem, jeśli nie ma dość wstydli. Poetą — nie każdy. Ale wszystko może się stać poezją, być poezją. Tymczasem ci, którzy sądzą, że istnieją nielegalne, nieprawne formy poezji, próbują w ten świat wrzucić i bezprawia wnieść kodeks formalny à la Boileau, próbują utwierdzić dogmatyczną poetykę normatywną — i ten grzech dzieli, niestety, z Irzykowskim K. W. Zawodźniaki. Ich grzech estetyczny polegał na tym, że z góry wiedzieli, co może być poezją, co nią nie jest. Mieli przeświadczenie, które pozwalały im odrzucać z góry niektóre utwory. Z punktu widzenia metod pracy krytycznej to bardzo wygodne. Ale wobec poezji — niesprawiedliwe. Rzecz idzie

Wspomnienie

o J. A. GÓRSKIM

(Dokończenie ze str. 4.)

bolało, wieloma rzeczami bolał innych. Bezkompromisowość poglądów nie zawsze była tylko bezwzględnością w dochodzeniu do prawdy. W chwilach słaboci, czy depresji była po prostu bezwzględnością. Te przykre sprawy siedziały w nim zapazurzone głęboko i boleśnie. Męczyły innych. Ale przede wszystkim męczyły jego samego. Walczą z nimi. Przetamywał się. Widzieliśmy jego pasowania. Nie zawsze wychodził z nich zwycięsko. Był tylko człowiekiem, ale był człowiekiem walczącym o swój kemparatyw.

I ważne jest, żeby to pamiętać. Żeby pamiętać człowieka takim, jakim był w stawianiu się innym człowiekiem. Takim go zapamiętamy. I w tym tkwi także, w tym także tkwić może część jego radości, która polega na przetłumaczeniu własnym życiem sztywnych słów łacińskich, „non omnia moriar” na słowa proste ciepłe i bliskie sercu: nie cały umrę, nie ze wszystkich odejdę, i jakoś zostaną wśród was, wśród świata, który na miarę swych sił starałem się czynić lepszym. Bozu bliższym.

Prawdnie tych słów odpowiada to, co zrobił, to, jak żył Jerzy Andrzej Górski.

Prawdy tych słów nie zatarła jego śmierć. Uwadniają ją tak, jak zawsze prawdę uwidatnia skryta za nią tajemnica.

Zygmunt Lichniak

poezji

owych chwil, których nie można sprawdzić, a które mogą być tylko uchwycone we wzruszeniu i razem z nim odchodzą. Jeszcze dla Baudelaire'a poezja była poznaniem. Już nie poznaniem prawdy ostatecznej, lecz przynajmniej prawdy wewnętrznej, ukrytej w człowieku, w jego świecie psychicznym. Poprzez nieszczerłość wypowiedzi, poprzez analizę maski cynicznej, cynicznej, bo odkrywającej nieszczerść i zabłąkanie, można dotrzeć do szczerości wewnętrznej, do tego, co się myśli, a czego się nie mówi, czego się nie pisze. To Baudelaire. On kończy dynastię, Mallarmé i Rimbaud zaczynają nową.

Zmiana dynastii objawia się z wygaśnięciem pojęcia poezji jako pozafilozoficznego, intuicyjnego po znania prawdy. W tym ujęciu prawda nabiera cech eschatologicznych. Nie można dotrzeć do prawdy, ktoś, kto by do niej dotarł, dotarłby do krawędzi, musiałby rzucić się w przepaść, albo oszaleć, albo zamilknąć — może dlatego Rimbaud był najbliższym tego bieguna śmierci. Prawda jako synonim śmierci, jako zamknięcie istnienia. Poezja po Baudelaire'a była pieśnią o istnieniu.

Od Mallarmé i od Rimbauda nie jest pieśnią, nie obchodzi jej istnienie; na to zdanie powinien zwrócić uwagę również Irzykowski jak Zawodźniński. Thibaudet głównego sprawcę rewolucji, czołową jej postać widzi w Stefanie Mallarmé. Mallarmé stał u kresu, u wyczerpania nurtu, tam, gdzie rzeka wpływa w piasek pustyni. Nie miał już nic do opiewania w tym pustkowiu, które mogło się stać ostatecznością, gdyby nie magia poezji. Siłą czarnoksiężką — przez magię słowa — poezja od czasów Mallarmé decyduje się żyć ze siebie samej, nie dba o poznanie istotnego sensu rzeczy. Nie ma nic do zakomunikowania, jest buntiem spokojnym przeciw niedoskonałości świata, odwróceniem się od niego jak człowiek zmęczony widokiem przypiwu odwraca twarz od widoku morza. Ma dać nowe dzieło stworzenia, nową rzeczywistość — już tylko poetycką. Słowo staje się w niej zaklęciem magicznym, niczego nie wskrzesza, niczego nie odtwarza, tworzy przed zamkniętymi oczyma nie igraszkę i nie przygodę, — nowy świat, który inaczej niż świat myśli, nie ginie, nie ulega prawom żadnej fizycznej przewagi ani biologicznego zniszczenia. Istnieje. Rimbaud dąży do spojenia sztuki i mistyki, sztuki i buntu przeciw moralności, przeciw kulturze, aby doznać doświadczeń mistycznych poezji, owa *liberté totale de l'esprit*, o której pisze w „*Une saison en enfer*“.

Poezja przełamała zakłętą hasło, wydobyła się z opłotków życia i nie służyła jako igraszka pro arte, ani nie była zamkniętą wieżą, z której ptaki spłoszył dzwon. Była teraz naprawdę dla siebie. Dla niej nie będzie końca świata.

BUNT poezji mallarméańskiej przeciw poznaniu, przecięcie węzłów bezpośredniości między rzeczywistością poetycką a rzeczywistością zwykłą, uwydatnił w poezji — i niesłychanie podkreślił — rolę języka jako formuły, zastępującej rzeczywistość. Ogniem starej poezji było wzruszenie. Wzruszać może to tylko, co jest zrozumiałe, co przeszło przez poznawcze studium wrażenia. Inna jest funkcja wyrazu artystycznego w

nowej poezji. Jest on oparty o magię zaklęcia, jest rodzajem wyboru jednej tylko drogi spośród rozdroża, spośród chaosu; w pewnym sensie rezygnacją, rezygnacją z chaosu, ale i ryzykiem: ryzykiem stworzenia czegoś nowego, czego przedtem nie było w istnieniu, w niepewności, czy ten akt stworzenia się uda. „*L'élan d'une poésie est dans l'invention, l'aventure et l'air en mer*“ — spowiadał się któryś z poetów francuskich nowej generacji. To wyznanie odsłania psychologiczny rodowód ekstremizmu w nowej poezji, sprawdzającego się w istocie do tego, że traktuje się eksperyment jako przygodę poetycką. W ekstremizmie następuje potem druga faza. Kiedy eksperyment musi zostać uzasadniony teoretycznie. Jest to zjawisko dość szczególne, że oni wszyscy, herezjarchowie nowej poezji: od Apollinaire'a przez Marinettego, Tristana, Tzara, Bretona, do Peipera i Przybosia, czuli konieczność doświadczenia teoretycznych asekuracji do swoich utworów. Nie byli pewni przyjęcia, nie byli pewni, czy zostaną zrozumiani. Nie dowierzali — jakby to powiedzieć? — poetyckiej atrakcyjności eksperymentu, czy też obawiali się nieprzygotowania słuchaczy. Nigdy nie napisano na temat poezji takiej powodzi manifestów, artykułów, rozpraw, essayów, polemik, co w pierwszej ćwierci XX stulecia. Wewnątrz rewolucji mallarméańskiej następowały ustawicznie nowe zamachy stanu, nowe przewroty pałacowe — jakby przełom poezji polegał także na tym, że otwierał stan permanentnej rewolty w lirycie. Te wszystkie szkoły od szeroko znanych futurystów i nadrealistów po różne mniejsze, po muzykistów, po szkoły, którym się nie udało... Bohema, która przeżyła swoje rojenie jak pszczoły, zbierające się do opuszczenia ula, do założenia nowych pni, ekstremiści w podartych ubraniach, mający w pięcie Kolumba i kosmos. Skrajności w rodzaju pomysłów futurystów czy nadrealistów istotnie bardzo utrudniły dla osób stojących poza klanem odczuwanie nowej poezji. Już nie tylko język poetycki, inny od komunikatywnego, ale i komplikacje nieraz dość mechaniczne na

tury stały na straży niedostępności poezji. Trudno się przedrzeć nie uprzedzonemu czytelnikowi, szukającemu jakiegoś euklidesowego sensu, przez utwór, który nie jest pojęty w kategoriach Euklidesa, a w dodatku jeży się anarchią „słów na wolności“ czy — jakby zapora dla czytelnika — elipsami i metaforami, odrywającymi go od wszelkiego związku bezpośredniości uczuć. Wydaje mi się, że nie było sensu namawiać awangardystów, aby pisali inaczej i prościej. Nie ulegając tym namowom, odcinając się bardzo energicznie w prawo i lewo, czuli się oni męczennikami wielkiej sprawy świętej poezji i jej niesłychanej niezrozumiałości. Brnęli nawet dalej w tym uporze, niż było potrzeba; każde przesładowanie tworzy fanatyków.

Rewolucja, która zaczęła się w imię odnowienia poezji zużytej i zbanalizowanej, zbyt łatwej estetycznie w odczuciu grup zrewoltowanych, przyniosła twórczość, która z kolei stała się niezrozumiała dla znakomitej większości czytelników i ta niemożność uzyskania dostępu do słuchaczy stała się dla wielu nowatorów silnie przeżywaną tragedią. Wielu z nich rezygnowało z rezonansu i pisało przede wszystkim dla siebie. Inni, przeciwnie, stawali się apostołami nowej poezji jak nowej wiary i ci nieraz popadali w śmieśczość, uważając, że uprzystępnienie zdołają swe utwory, jeżeli wy tłumaczą znaczenie i sposób użycia tych czy innych środków artystycznych. Część publiczności, obdarzona lepszą wolą, rozumiała nawet przepisy, ale nadal nie rozumiała wierszy, gryzła je w zębach i odrzucała. Inni wreszcie rezygnowali — jak dalece szczerze? — z tego, aby być zrozumianymi. Pragnęli być tylko odczuciami, co w końcu jednak na to samo wychodzi. Nie można bowiem, nie rozumiejąc, odczuwać, o ile się chce wyjść o stopień dalej poza nastrój, ogarniający europejczyka, nie znającego języka ani reguł kultury w czasie obrzędu religijnego w bramańskiej świątyni.

Dziś ta sprawa jest zupełnie nie ostra. Publiczność literacka zajmuje się na ogół czym innym, w poe-

zji ekstremizm formalny uległ likwidacji. Najbardziej skrajni ekstremiści przegrali i ich utwory przeszły do literackiego muzeum. Ich wynalazki techniczne zostały przyswojone w postaci dużo łagodniejszej i przystępnej — jak np. w wierszach Gałczyńskiego — i podchwyczone przez tych, którzy trzymali się w drugim rzędzie rewolucji poetyckiej. Kiedy pierwszy, rząd został wybity, drugi wyszedł na czoło i jego kompromisowość dziś już nie razi. Jest na tyle jeszcze ostra, że unika banalności. Na tyle złagodzona, że przystępna.

Tym niemniej, warto sobie zdać sprawę, że istotę rewolucji w poezji na przełomie XX stulecia stanowiła rezygnacja z wszelkiego poznania, z obowiązków, które miała poezja romantyczna: wyrażać i tłumaczyć ludzkie uczucia, odkrywać rzeczywistość, rozwiązywać zagadnienia moralne. Sztuczki futurystów i formizmu, metaforyzmu awangardy krakowskiej, podkład psychoanalityczny w nadrealizmie — to wszystko były rzeczy drugorzędne, szumnia, podczas gdy istotą jest sam proces chodzenia. Ważne jest natomiast, że ta rewolucja oddzieliła w sposób ostateczny język poetycki od języka komunikatywnego, potocznego, nadała mu odrębność samodzielną. Język jest systemem środków wyrażania, przystosowanych do pewnego celu. Współczesna nauka — mam na myśli wydawnictwo „*Travaux du Cercle Linguistique de Prague*“ (Thèses—1929) — rozróżnia trzy systemy językowe: język intelektualno-komunikatywny o przeznaczeniu społecznym, język emocjonalno-ekspresyjny, służący do wzbudzania specjalnych uczuć w słuchacza i język poetycki. Szkoła praska zwraca uwagę na odrębność frazeologii i morfologii języka poetyckiego, gdzie sens komunikatywny zostaje całkowicie zatracony. Język, który ma sens magiczny: tworzy system znaczeń nie mających w rzeczywistości żadnego odpowiednika, wyprowadzonych nie tyle ze świadomości, ile ze stanu zaczarowania — i sam będący magią. Ta magia ma jednak swą genezę, genezę d'une poésie maudite. Poezji przeklętej jak poetą przeklętym był ojciec poetyckiej generacji, Rimbaud. B'rze się ona z rozczarowania ostatecznego, ze zwątpienia, które przeżadza się w szaleństwo; byłaby szczęśliwa, gdyby umiała się poddać, ale właśnie jest

nonkonformistyczna, sektańska. Tak, to sekta zrozpaczonych, którzy walczą, nie wierząc nawet w wniosek walki, licząc jednak na nieprzewidywany cud, który może napowróć otworzyć od poezji czystej — drzwi do rzeczywistości. Tę próbę dojścia do rzeczywistości podjęli nadrealiści, wstępując masowo do francuskiej partii komunistycznej. „*On sait maintenant que la poésie doit me quelque part*“. Nic bardziej niż nowa poezja nie zdradza duszy nowych czasów. Nie, ta poezja jest zrozumiała, a jednak pojedynczych wierszy nie należy nikomu tłumaczyć. Ona mówi o tym, czego większość jeszcze nie wie, jeszcze sobie nie uświadamia: o katastrofie cywilizacji materialistycznej dobrego XIX stulecia, o bankructwie bogatego człowieka, który był egoistą i miał mnóstwo możliwości zużycia swego bogactwa. Ale był egoistą, szukał ostatecznej miary szczęścia w sobie, nie poza sobą. Bał się spełnienia przez kajdany i nałożył sobie łańcuchy od wewnątrz. W gonitwie od postawy do postawy, od stylu życia do sposobów znajdowania przyjemności, od zasady władzy do zasady obojętności i wyrozumiałości wobec wszystkiego, zgubił się i rozproszył. Nowa poezja jest przepowiednią o katastrofie i męką, aby katastrofy uniknąć. W nienawiści do *les temps des assassins* sama stała się w sztuce morderczynią: zabija w literaturze poczucie jadu. Stała się tak nieskoordynowana jak dusza ludzka, z której wyrosła, z której wydosłała się nie jako pieśń, lecz jako improwizacja w stanie szaleństwa, jako zwłaznienie flagellantów, pełnych rozpacz, że nie mogą być w normalny sposób szczęśliwi.

Katastrofa potem nadeszła. A później, co będzie później? Nie wiadomo nigdy jaką postać przybiera człowiek i jego los, gdy przyszłość się jeszcze nie rozpoczęła. Poezja powinna dokądś prowadzić.

Błąd Irzykowskiego w rozumieniu nowej poezji na tym zapewne polegał, że Irzykowski chciał rozumieć w sensie komunikatywnym poszczególne wiersze, nie biorąc pod uwagę wielkiego przewrotu w poezji. Od tego przewrotu należało zacząć, wtedy wiersze stałyby się dużo jaśniejsze byłoby wiadomo o co w nich chodzi. Tymczasem, cała batalia literacka o poezję, rozegrana przez Irzykowskiego staje się w głównej osnowie zagadnieniem — bezprzedmiotowa jak strzelanie do ptaków, na które się nie poluje.

Włodzimierz Pietrzak

Trudności i nadzieje katolików Francji

Dokończenie ze str. 4

pod uwagę wielki jego wpływ na środowisko Mission de Paris — kryzys ten stanowi bardzo poważny problem dla całego postępowego skrzydła katolickiej myśli we Francji. Można tylko żywić nadzieje, że w poszukiwaniu własnej drogi, w której i wierność Kościołowi i wierność własnym najszlachetniejszym ideałom będzie uszanowana — ojciec Montuclard będzie pamiętał o tym, że każdy błąd pochopny czy fałszywy kompromituje nie tylko osobę zasłużonego myśliciela, ale i także w jakiejś mierze orientację, która w tak ciężkich warunkach walczy przeciw sojusznym reakcji katolickiej z siłami światowego kapitalizmu, walczy o lojalną i dojrzałą postawę katolika wobec rewolucji proletariackiej i wobec osiągnięć klasy robotniczej.

Jakiegokolwiek by były zresztą jego ostateczne decyzje — liczne jego dzieła, wydane w ciągu kilkunastu ostatnich lat są dowodem pozytywnym dla myśli katolickiej i dla sprawy społecznego postępu.

KATOLICY francuscy, zwłaszcza skrzydło hardziej postępowe, zda

z grożącego im niebezpieczeństwa przeintelektualizowania ich pozycji i znalezienia się w sytuacji katolickiego getta, może najzdolniejszego, ale odciętego od praktyki. Gdy mówimy z nimi o dylemacie — twórcza elita bez realnych możliwości, czy też śpiąca masa wiernych — jesteśmy sobie nawzajem, Polacy i Francuzi wyjątkowo bliscy. Wiemy bowiem, że i jedni i drudzy szukamy właściwej drogi wyjścia z tej niemożliwej sytuacji. Jeśli mimo naszych słabości, mimo prymitywizmu sformułowań szukających sztywnego doktrynerstwa u tradycjonalistów — katolików polski z roku na rok zyskuje na autorytetie na Zachodzie, to dlatego przede wszystkim, że wzięliśmy tu na siebie zobowiązanie uczeleń pracy nad budowaniem form życia katolików w świecie socjalizmu. Jesteśmy za wyniki tej pracy odpowiedzialni także i przed nimi. Stwierdzenie to dziś zwłaszcza powinno być przedmiotem specjalnej uwagi ze strony katolików polskich, dziś gdy musimy doko-

nać rachunku sumienia i odpowiedzieć na pytanie, czy wkład dobrej woli, rozsądku i dalekowzroczności w układaniu stosunków w Polsce Ludowej był z naszej strony istotnie zadowalający, by dać Porozumieniu to znaczenie i tę trwałość, jakiej oczekują po nim wszyscy rozsądni katolicy na Zachodzie.

Tak się złożyło, że lata ostatnie dały nam możliwość wielokrotnych spotkań z katolikami krajów zachodnich. Parokrotnie odwiedziliśmy Francję i Włochy, docieraliśmy do Anglii a nawet do Stanów Zjednoczonych; Na płaszczyźnie Ruchu Pokoju, czy walki o zjednoczone i pokojowe Niemcy spotykaliśmy katolików w Sztokholmie, w Warszawie, w Berlinie, nawet w Moskwie z okazji konferencji ekonomicznej. Wszystkie te spotkania służyły do upowszechniania prawdy o Polsce Ludowej i jej osiągnięciach, prawdy o blaskach i o cieniach naszego polskiego katolicyzmu jego nadziejach i jego problemach. Z tych

spotkań w jakiejś mierze niewątpliwie wyrosło zainteresowanie, szacunek i przyjaźń, jaką postępowym i zdrowym siłom katolicyzmu polskiego okazywano na Zachodzie, tak wśród świeckich, jak i wśród duchownych, tak u góry jak i u dołu społeczności katolickiej. Z tych spotkań jednak również wyrasta poczucie wspólnej odpowiedzialności za uczeleń, rzetelny stosunek katolika do ciężkiej walki jaką prowadzi dziś na całym świecie klasa robotnicza, obiektywizm w ocenie pięknych osiągnięć Polski Ludowej i przeświadczenie, że nie zawiedzimy pokładanych w nas nadziei, wykazując pełną dojrzałość chrześcijańskiej, roztropność i dalekowzroczność na miarę zobowiązań jakie stawia problematyka Porozumienia.

Taką postawą nie tylko przyczynimy się do budowania przyszłości naszego kraju, lecz i również wesprzemy naszych przyjaciół na Zachodzie, którzy o postęp i przyszłość dla Kościoła walczą w warunkach niewątpliwie bardzo trudnych.

Wojciech Kętrzyński

Kilka słów o:

Dama z gronostajem



„Dama z gronostajem“ w Galerii Malarstwa Obcego nie może skłócić się z samotnością. Zawsze stoi przed nią przynajmniej jeden nieprzytomny wielbiciel. Tu cichną spory poróżnionych małżonków — pani, która „lubi“ Matejkę i pan, który „uznał” tylko „Michałowskiego”. Pod tajemniczym spojrzeniem renesansowej damy — formalista stoi bezpiecznie koło skrajnego realisty.

To, co dla widzów ma tak jednoznaczny wymowę, dla fachowców — historyków sztuki, jest pełne zagadek i problemów.

Pierwszy znak zapytania postawiono przed obrazem twórcy, czy naprawdę jest to dzieło Leonarda da Vinci. Wytworzone aż dwu domniemyanych autorów: Ambrogio da Predis — twierdził jeden, Botticelli, wyrokowali inni. Znalazli się obrońcy Leonarda i spór ostatecznie przeszedł się na ich korzyść. Wszystkimi w tym portrecie zdaje się wskazywać na jego autorstwo i niezwykła czystość linii i plastyka twarzy przypominająca, że malarz z Vinci był uczniem rzeźbiarza Verrocchia i kolorystą (niektórzy jakiegoś barbarzyńca zasmakował w czarnej farbie) i subtelny światłocien modułujący twarz i ręce godne poematu.

Owe, ecce dostarczają jedno z ważnych argumentów za autorstwem Leonarda. W Windsorze bowiem znajduje się jego rysunek dwóch kościatych palców: dłoni tak bardzo różnych od palców rąk Mony Lizy. Wiec chwała Leonardowi...

A teraz dwie jeszcze pasjonujące zagadki: kiedy powstał i kim była uroczą modelka.

Co do pierwszego pytania historycy sztuki utrzymują, że dzieło powstało w mediolańskim okresie twórczości malarza. W roku 1482 lub 1483 przybyła on do Mediolanu na dwór Ludwika Sforzy zwanego Il Moro. Przechwyta jako... literata, ale w słownym liście skierowanym do księcia oferuje swoje usługi jako architekt, budowniczy mostów, machin obrotowych i wielu jeszcze innych rzeczy mogących przynieść udobry. Na szarym końcu tego listu pisze: „Mógłbym... tak, że malować nie gorzej od kogośkolwiek”.

Ludwik Sforza dostarczył modelki. Była nią przynajmniej księżniczka Cecilia Gallerani. I malarz namalował ją na pewno nie gorzej od kogośkolwiek, na pewno lepiej od kogośkolwiek, ponieważ może być w rzeczywistości.

Jeszcze ten grono taj. Surobol czystości? Nie, to by za krawala na żart z księżniczki Cecylii. Może tylko chodziło o popisanie się doskonałością w odwarżaniu zwierząt? Z pomocą przychodzi tym razem historycy obywateli zwanymi wacze renesansowych plotek, którzy mówią nam na pewno, że Ludwik Sforza nie mógł być i przewisk miał także to „sermone” — co znaczy gronostaj.

Nie powtarzamy tu, że może nie ważnych szczegółów, aby pójść kamikoberek w imię bienia dla obrazu. Cecilia Gallerani jest już poza wszelką obmowę — aż na czubek neknej głowni zamurzona w czystość sztuki.

S. M.

muzyce

RECITAL HALINY CZERNY STEFAŃSKIEJ W BRUKSELI

W wielkim Pałacu Sztuki w Brukseli w dniu 21 listopada odbył się recital znanej już w Belgii, doskonałej polskiej pianistki, Haliny Czerny-Stefańskiej. Na koncert przybyło ponad 2.000 osób, które gorąco witają i entuzjastycznie oklaskiwały jej grę.

PLANY OPERY WARSZAWSKIEJ

Bezdomna na razie opera warszawska z zapalem przygotowuje repertuar, z którym wystąpi po przekształceniu Romy w „jedną z największych w Polsce scen operowych”. Niezaprzeczone przedstawienie „Wielki dzień” na terenie województwa warszawskiego i w Warszawie trwać będzie do wystawienia w „Nowej Romie” wielu premier. Począwszy od maja 1953 r. premiery będą odbywać się w odstępach niewiele więcej. Ujrzymy w Warszawie: „Falkę” — operę; „Romeo i Julia” — balet Prokofiewa; „Dziękuję Piłkowi” Czajkowskiego; „Tosca” Puccini; nowy balet Beowulfów na do libretta Świrskiego „Z chłopów król” i „Bunt Zaków” S. Ligowskiego.

KONKURS MUZYCZNY DZIS I WCZORAJ

Pierwszy Konkurs im. Henryka Wieniawskiego odbył się w roku 1893.



przez Komitet Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Panowała wtedy w państwie obojętność rządu dla spraw sztuki tak, że organizatorom z trudnością udało się otrzymać — ulgi kolejowe dla uczestników konkursu i członków jury. Pierwszy nagrodę zdobył wówczas Ginette Neveu (Francja), Dawid Ojstrach (ZSRR), Henry Tymianka (Anglia). Polacy: Ida Hendelówna i Dymitr Gimpel zajęli 7 i 9 miejsce.

Obecnie, władze Polski Ludowej, organizując konkurs otoczyły przede wszystkim staranną opieką 9-osobową ekipę polską, która od roku pod kierunkiem najlepszej pedagogów, przygotowuje się do konkursu. Zagraniczni uczestnicy konkursu, około 12 krajów, nie licząc jury, będą gościem rządu polskiego. Dla zwycięzców przewidziane są liczne i cenne nagrody.

NOWA MUZYKA CHIŃSKIEJ REPUBLIKI LUDOWEJ

Stara i bogata kultura muzyczna Chin znana jest na całym świecie. W ostatnich latach w Chinach

odrębna niśnij ludowe, i odrębna muzykę instrumentalną. Oryginalna struktura melodyjna i wyrazistość melodii, to cechy charakterystyczne starej muzyki chińskiej.

Twórcy nowej sztuki w Chińskiej Republice Ludowej opierają się na najlepszych tradycjach kultury ludowej. Wśród współczesnych kompozytorów chińskich wyróżnia się Nie-Er, który w 1934 r. opisał muzykę do słów poety Tian-Cama „Marsz Ochotników”. Pieśń ta w 1949 r. została zatwierdzona jako Hymn Narodowy. Dzień śmierci kompozytora — 17 lipca, obchodzony jest w Chińskiej Republice Ludowej, jako Dzień Muzyki Nowych Chin.

teatrze

ZESPÓŁ BRECHTA UJRZYMY W POLSCE

Miłośników teatru spotykają w ostatnich miesiącach coraz to nowe niespodzianki. Najpierw paryski teatr „Ambigu”, następnie w listopadzie wspaniałe występy 155 osobowego zespołu Teatru im. Mossovieta, które miała możliwość podziwiać cała Polska. W grudniu natomiast przybywa do nas na zaproszenie nie Komitetu Współpracy Kulturalnej z Zagranicą zespół Deutsches Theater „Berliner Ensemble”. Ujrzymy sztukę Bertolda Brechta „Mutter Courage und ihre Kinder”. B. Brecht jest nie tylko dramaturgiem, ale i autorem ciekawych koncepcji teatralnych, których słusność ocenimy na podstawie tej sztuki najbardziej może charakterystycznej dla jego teorii teatralnych. Słynna zresztą już dzisiaj sztuka „Mutter Courage” przeplatana jest deklamacjami, żywymi obrazami, ilustrowana muzyką znanego kompozytora Hansa Eislera. — Drugą sztuką, którą pokaże nam niemiecki zespół będzie komedia Heinricha Kleista (klasyk Niem. z 18 wieku) „Rozbity dzban”. Trzecią będzie „Matka” Gorkiego.

NOWY TEATR DLA MŁODZIEŻY

Młodzież Śląska otrzymała nowy wspaniały teatr mieszczący się w katowickim Pałacu Młodzieży im. Bolesława Bieruta. Nowootwarta sala

jest jedną z najnowocześniejszych sal teatralnych w Polsce. Zdobia ją piękne marmury, rzeźby i obrazy najwybitniejszych polskich artystów. Prowizoryczną chwilowo scenę zastąpi w najbliższym czasie scena obrotowa, wyposażona w specjalną maszynę do wywoływania efektów akustycznych i świetlnych.

„SZTORM” W OPOLU

Ostatnio nasz repertuar teatralny wzbogacił się o dwie cenne pozycje klasycznej dramaturgii radzieckiej. Te sztuki po raz pierwszy w historii przekazały artystycznie i jednocześnie utrwaliły na zawsze patos wielkich dni rewolucji, patos zwycięstwa człowieka radzieckiego. Po nich przyszyły inne, ale właśnie te umożliwiły powstanie tych innych. Dlatego z radością witamy w Polsce nareszcie prapremiery tych sztuk, czekaliśmy na nie zbyt długo. Po premierze „Pociągu pancernego” na scenie Teatru Polskiego w Warszawie nastąpiła prapremiera wspaniałej sztuki Bill-Bielocerkowskiego „Sztorm” wystawionej w Opolu w przekładzie Grudy i Lipczyca.

CO SIE DZIEJE W TEATRACH NIEMIECKICH

Również i Deutsches Theater w Berlinie przygotowuje wystawienie głośnej już dzisiaj sztuki Roger Vaillanda: „Pamiętnik Foster” przynajmniej do winy” w reżyserii Herwartha Grossa. W rolach głównych wystąpią: Antje Ruge i Theo Shall.

*

Brama Brandeburska — tak brzmi tytuł nowej sztuki Maksymiliana Scheera — znana dramaturga niemieckiego, która już w tych tygodniach ma być ukończona. Treść sztuki obraca się wokół współczesnych zagadnień niemieckiego narodu. Będzie wystawiona na scenie Teatru im. Maksyma Gorkiego w Berlinie.

*

Drezdeński Teatr Państwowy przygotował w miesiącu przyjaźni niemiecko - rosyjskiej sztukę Pogodina „Człowiek z karabinem”.

wiek z karabinem”. Role główne zostały obsadzone najlepszymi artystami — w roli Lenina wystąpi Willi Kleinschegg, w roli Stalina — Hans Finohr.

NOWY UTWÓR GRAHAMA GREENA

Graham Greene ukończył niedawno swoją pierwszą sztukę teatralną „The living room”. Jej treścią będzie konflikt między wiarą a miłością. Jeden z teatrów londyńskich przygotowuje już ten utwór dla swojej sceny.

—filmie

„ŚLUBUJEMY”

Tak brzmi tytuł kolorowego filmu o Złocie Młodych Przdowników, który już niedługo wejdzie na ekrany naszych kin. Autorem tego filmu jest Jerzy Bossak, komentrz stanowią wiersze W. Broniewskiego i T. Kubiaka, muzykę napisał W. Szpilman.

WYNALEZKI LEONARDA DA VINCI

W filмотеce paryskiego „Cinema d'Essai” zachował się włoski krótkometrażowy film o maszynach Leonarda da Vinci, na podstawie których działają niektóre maszyny i mechanizmy dzisiejsze. Dla realiów filmu zbudowano niektóre maszyny na podstawie rysunków Leonarda. Film ocalał, nie ocalały maszyny Leonarda zniszczone podczas wojny w Mediolanie.

Plastyce

WYSTAWY PLASTYCZNE W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Niedawno w Leningradzie w Muzeum Sztuki Rosyjskiej otwarta została wystawa prac miejscowych artystów. Szczególnie licznie reprezentowany jest dział portretów i grafiki. Według oceny krytyków radzieckich na wyróżnienie zasługuje praca młodego malarza J. Tulina i

A. Lewitina pt. „Świeży numer gazety fabrycznej”.

W salach Moskiewskiego Towarzystwa Artystycznego zorganizowano wystawę plastyków Radzieckiej Socjalistycznej Federacji Rosyjskiej. Wystawą zdominowała prace 25 artystów.

MUZEUJI MATISSE'A

W Cateau, w rodzinnym miasteczku jednego z największych malarzy współczesnych Henryka Matisse'a otwarte muzeum poświęcone jego twórczości. Dziesiątki obrazów, rysunków, tkanin i rzeźb ofiarowanych przez artystę — miastu, obrazuje drogę i osiągnięcia człowieka, który głosi kolorową afirmację rzeczywistości.

TIPOLO I GUARDI

W Paryżu zorganizowano wystawę poświęconą tym dwu późnym Wenecjanom. Tipolo (1696—1770) był ostatnim wielkim kontynuatorem sztuki Veronesa i Tintoretta. Jak inni Wenecjanie miał pociąg do wielkich dekoracyjnych kompozycji. Mówiono o nim, że malował obraz w czasie potrzebny dla innych na robienie farb. Franciszek Guardi (1712—1793) ukazany na tej wystawie wypadł zdaniem krytyków jak prekursor Corota, Jongkinda, Boudina i impresjonistów.

uszystkim

ARTYŚCI POLSCY W CHINACH

W Chińskiej Republice Ludowej przebywają przez 5 tygodni polska delegacja kulturalno-artystyczna. W składzie: literat Adam Ważyk, plastyk Tadeusz Kulisiewicz, muzykolog prof. Zofia Lissa, kompozytor Zygmunt Mycielski, śpiewaczka Antonina Kawecka, pianista Zbigniew Szymonowicz i działacz oświatowy Zygmunt Pietkiewicz.

Niezwykłe entuzjastycznie przyjmowała publiczność chińska koncerty muzyki polskiej w wykonaniu Antoniny Kaweckiej i Zbigniewa Szymonowicza (odbyło się ich 11).

Delegacja przywiozła wiele darów w postaci ludowych instrumentów muzycznych.

Aktualia KSIĘGARNIANE

TAK bardzo chciałem wykreślić się tym razem od informacji o nowościach wydawniczych. Moc powiedzieć redaktorowi: w ostatnich tygodniach nie ukazało się nic godnego uwagi. Nie musieć pisać. — Ale nie z tego. I trudno nawet żałować niespełnionych marzeń rozbratu z notabnikami, skoro do spisu stały kilka świetnych książek.

Cieszyć musi, że słuszne zainteresowanie wiekiem osiemnastym wzbogaca naszą literaturę nie tylko o nowe edycje pisarzy polskich, lecz także o coraz większą ilość przekładów. Wartościowy (już 13-ciu) tom przybył właśnie Serii II Biblioteki Narodowej — jest to wybór artykułów ENCYKLOPEDII Diderota w przekładzie i z przypisami Ewy Rządowskiej. Sumiennosc, z jaką przygotowywane są wszystkie wydawnictwa wspomnianej Biblioteki dostatecznie jest znana, by tu o niej raz jeszcze mówić; staranne tłumaczenia i doskonałe opracowania dzieł należą tam do rzeczy

zwykłych, ale przecież nie zawsze — jak tym razem — wstęp jest równocześnie wyborynym es-sajem literackim. Diderot... Encyklopedyści... — czyż trzeba wymieniać autora? — Jan Kott, oczywiście.

W półtora roku po wydanych przez „Książkę i Wiedzę” Monteklusowych „Listach perskich” ukazały się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego niewiele od nich młodsze „Listy o Anglikach” Woltera. Nowy, subtelny przekład Juliana Rogozińskiego zapelniał znaczną lukę, przyswajając współczesnej polszczyźnie dzieło, które nie bez racji uchodził za wzór reportażu i ukazuje Woltera od najciekawszej może jego strony pisarskiej. „Listy o Anglikach” wyszły spod troski redakcji i ze wstępem Jerzego Adamskiego, w okładce poddanej wydaniu „Rozprawy o metodzie”. Pozwala to wnioskować, iż PIW zapoczątkował serię — nazwijmy to tak — „filozofów do czytania” i oczekiwać następnych tomików.

Pod niepokojącym trochę tytułem „Chłosta” — wydał Zbigniew Bieńkowski (PIW) spory wybór przełożonych przez siebie poezji Wiktora Hugo. Dobry ten tłumacz przez dobór różnorodnych wierszy z dziesięciu zbiorów poezji oryginalnej zadbał o stworzenie ładnej antologii, co mu się też udało osiągnąć. Tym większy więc żal za wprowadzenie w błąd okładka, choć istotnie większość przekładów pochodzi z „Châtiments”.

Jednocześnie prawie z wyborem poezji autora „Nędzników” ukazała się na rynku księgarskim pożyteczna broszura Jana Kotta p.t. „Wiktor Hugo — pisarz walczący”.

Pod wspólnym tytułem „O sztuce” wydał PIW trzy rozprawy Miłkołaja Czernyszewskiego: „Stosunek estetyczny sztuki do rzeczy”, „właściwości”, autorem tej pracy oraz artykułu „O poezji” napisany z okazji rosyjskiego przekładu „Poetyki” Arystotelesa. Czernyszewski — jeden z konsekwent-

niejszych filozofów — materialistów XIX w. — doczekał się w wojnie polskich tłumaczeń obu swoich powieści: „Prolog” i sławnego „Co robić?”.

Rosyjską literaturę piękną reprezentują wśród nowości: trzeci tom „Anny Kareniny” w przekładzie Kazimierzy Ilakowiczówny oraz jeden jeszcze — zawierający osiem opowiadań — wybór prozy Turgieniewa, którego z ramieniem tłumaczy Paweł Hertz, szczególnie opiekujący się wydaniami tego autora u nas.

Choć niedawno dopiero weszła na półki księgarskie — już pewien rozgłos wśród czytelników polskich zdobyła sobie przełożona z niemieckiego przez Marię Wisłowską powieść Henryka Manna — „Professor Unrat” („Der blaue Engel”).

Zamknijmy rejestr, wymienieniem dwu bardzo różnych książek polskich: wznowienia „Przedwiośnia” Zeromskiego oraz tomu zebranych satyr zmarłego niedawno Benedykta Hertza, an.